

Bitwa  
pod Bogucinem

Złota  
beczka

Bursztynowa  
Komnata

# poszukiwania

Nr 06/2017 (33) czerwiec 2017  
[www.poszukiwania.pl](http://www.poszukiwania.pl)



**Skarb  
w Będzinie**

**Redaktor naczelny:**

Rafał Kruk  
[kruku@poszukiwania.pl](mailto:kruku@poszukiwania.pl)

**Zespół redakcyjny:**

Weteryna  
Mariusz Bąk  
Marek Kulig  
Niuniek  
Tom  
Robert Winkler

**Współpraca:**

Yedyny  
Andrzej Szutowicz

**Zdjęcie na okładce  
i zdjęcia w artykułach,  
o ile nie zaznaczono inaczej:**

archiwum Portalu  
Poszukiwania.pl

**Reklama i Marketing:**

[redakcja@poszukiwania.pl](mailto:redakcja@poszukiwania.pl)

**Redakcja:**

[redakcja@poszukiwania.pl](mailto:redakcja@poszukiwania.pl)

**Reprodukcja i przedruk  
wyłącznie za zgodą autora.  
Gazeta działa na zasadach  
dziennikarstwa obywatel-  
skiego otwierając swoje łamy  
dla każdego autora.**

**Redakcja zastrzega sobie  
prawo do redagowania  
i skracania dostarczonych  
tekstów.**

**Redakcja nie ponosi  
odpowiedzialności za  
treść reklam i artykułów  
sponsorowanych.**

*44 lata temu pojawił się na rodzimym rynku motoryzacyjnym pojazd, który zdominował Polskie ulice na długie lata. Był spełnieniem marzenia przeciętnej rodziny o własnym samochodzie, wzbudzał zazdrość sąsiadów i dawał poczucie swobody podróżowania. Otwierał nowe kierunki wakacyjnych wędrowek, zerwał wieloletnie kajdany relacji PKP-PKS. Ambitni posiadacze tego fenomenu motoryzacji przed podróżą ładowali na dach odpowiedni „bagażnik” umożliwiający transport niebotycznie dużego i ciężkiego bagażu. Dzisiaj takich aut już nie ma ☺ dlatego też wspominamy tak charakterystycznego dla polskiej drogi popularnego Malucha czyli Fiata 126 p.*

*Czekam na Wasze opinie i sugestie.  
Piszcie do mnie [kruku@poszukiwania.pl](mailto:kruku@poszukiwania.pl)*

*Rafał Kruk*

## SPIS TREŚCI

4	Skarb w Będzinie
8	Cztery dni z życia poszukiwacza
16	Urlop 2016
20	Złota beczka
23	Bursztynowa Komnata – ostatnia szansa
26	Orzełki
29	Odkrycie grodów w woj. Podlaskim
31	Bursztyn w Europie od ponad 3,5 lat
34	Kobiety z preinkaskiego grobowca
37	Odkrycie unikatowych osad na Podkarpaciu
39	Odkrycie egipskiej świątyni ukrytej w ... magazynie
41	Łaźnie parowe z terenu Polski
44	Skarby archeologiczne z Beskidu Niskiego
46	Średniowieczny skarb odkryty w torfowisku
48	Monety Jana Kazimierza 1649 – 1668. Cz. 2
59	Odkrycie figurki sprzed 7 tys. lat
61	Odkrycie reliktyw zamku w Wodzisławiu Śląskim
64	Amunicja strzelecka. Finlandia
66	Znaleziska z Powstania Styczniowego
68	Bitwa pod Bogucinem
70	Bitwa pod Krotoszynem-Zdunami
72	Bitwa pod Waterloo
75	Gen. Juliusz Rómmel
77	Aresztowanie przywódców podziemia
79	Referendum Ludowe
86	Uchwalenie konstytucji Nihil novi
92	Fiat 126p



## Skarb w Będzinie



Będzin obfituje w legendy i niesamowite opowieści. Przez miasto przewinęło się wiele armii, przed którymi mieszkańcy chowali majątki. Jednak w tym przypadku było zupełnie inaczej. Chciałbym przedstawić legendę o skarbie, który faktycznie został ukryty. W XVI w. żyła w mieście bogata kobieta o nazwisku Sitkowa. Niestety przyszło się jej pożegnać z tym światem. Pozostawiła po sobie dom oraz dwa garnce pieniędzy. Ponieważ żyła sama jej majątek miał zostać rozdysponowany przez miasto. W związku z tym opieczętowano dom do czasu zakończenia wszystkich formalności. Oczywiście w domu pozostały również pieniądze, które Sitkowa przechowywała w dużej, masywnej skrzyni.

W 1579 r. zebrał się sąd burgrabiowski, który miał m.in. za zadanie przekazać dom po Sitkowej nowemu właścicielowi Sędzickiemu, który to zakupił ten dom od starosty. Po udaniu się pod dom okazało się, że w międzyczasie ktoś się do niego włamał, wyłamując tylne drzwi. Po wejściu do środka okazało się, że celem złodzieja była skrzynia z pieniędzmi, która teraz stała rozbita i pusta.

Zarządzone śledztwo nie doprowadziło do wykrycia sprawcy kradzieży. Sprawa pewnie poszłaby w zapomnienie gdyby nie skrucza włamywacza. Otóż na łożu śmierci burgrabia



starościński wyznał, iż to on dokonał kradzieży dwóch garnców pieniędzy. Jednak w obawie przez wykryciem i złapaniem ukrył całą kasę w pobliżu kościołka pod wezwaniem Św. Tomasza. Wiadomość ta zelektryzowała wszystkich mieszkańców Będzina. Władze nie chcąc dopuścić do tego żeby ktoś inny wszedł w posiadanie pieniędzy zarządziły poszukiwania. Prowadzono je przez jakiś czas jednak nie przyniosły rozwiązania zagadki, a tym samym miejsce ukrycia pozostało nieznane.

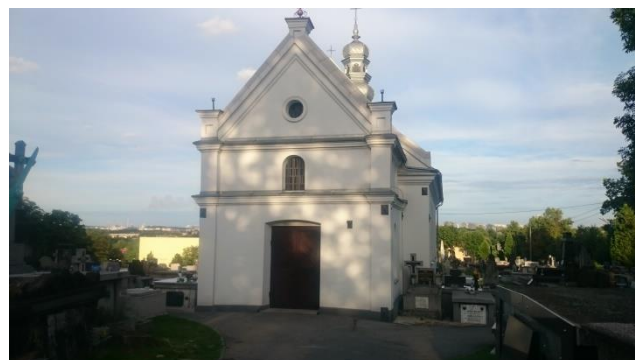


Ludzie miejscowi pamiętając o wyznaniu burgrabiego odczekali kilka lat i zaczęli szukać na własną rękę. Całkiem sporo poszukiwaczy skarbów interesowało się ukrytym skarbem. Żaden z nich jednak nie przybliżył się nawet na krok do rozwiązania zagadki ukrycia skarbu, który od roku 1579 znajduje się w ziemi i czeka na swojego odkrywcę.

Aby przystąpić do poszukiwań skarbu Sitkowej w Będzinie w okolicach kościołka należy poznać kilka szczegóły historycznych. Kościół pod wezwaniem Św. Tomasza został wybudowany w trudnym okresie. W Będzinie istniał kościół pod wezwaniem Św. Trójcy. Był ważną świątynią, o której wzmianki pojawiały się już w 1308 roku. W 1560 roku kościół został napadnięty przez arian. W obronie świątyni stanęli miejscowi katolicy wspierani przez plebana, broniącego bramy wejściowej. Niestety został on zamordowany przez atakujących, a świątynia zdobyta. Przy takim obrocie sprawy katolicy nie mieli innego wyboru jak wyszukanie nowej lokalizacji i postawienie nowej świątyni. Wybór padł na niedaleki cmentarz, na którym postawili drewniany kościółek.

Wśród drwin ze strony arian rozpoczęto budowę. Gotowy kościół otrzymał nazwę św. Tomasza Beceta z Canterbury. Nazwa nawiązuje do

śmiecici patrona na schodach świątyni i ma upamiętniać śmierć proboszcza z kościoła św. Trójcy z rąk arian.



Należy pamiętać, że kościółek jest kościołem cmentarnym, tzn. został zbudowany na cmentarzu katolickim. Ukrycie skarbu w takim miejscu mogło zostać dokonane poprzez zakopanie w ziemi lub ... ukrycie w jakimś starym grobie. Dokładnie nie wiadomo w jaki sposób były prowadzone poszukiwania przez poszczególne grupy poszukiwaczy. Obecnie cały teren zmienił się diametralnie. Jednak warto zastanowić się w jaki sposób burgrabia mógł ukryć skarb. Pomyślmy przez chwilę w jakich okolicznościach dokonał kradzieży i ukrycia. Człowiek zajmujący wysokie, poważane stanowisko postanawia dokonać kradzieży. Wie, że trzeba to zrobić w sposób perfekcyjny aby nie padło na niego żadne podejrzenie. Będąc na stanowisku ma wiele do stracenia, nawet kosztem przywłaszczonego skarbu. Burgrabia wie, że ma trochę czasu na przygotowanie planu i dokonanie kradzieży. Nie robi tego w ciemno, odczekuje najdogodniejszy moment, wchodzi do domu i zabiera pieniądze. Nie zostawia żadnych śladów mogących doprowadzić śledczych do niego. Po kradzieży jednak zaczynają do dręczyć obawy co się stanie jak wszystko wyjdzie na jaw. Przypuszczam, że ukrycia pieniędzy dokonał zaraz po kradzieży i jeszcze przed odkryciem włamania. Być może, że planując samą kradzież, miał już plan ukrycia zagarniętego majątku. W jednym, jak i w drugim przypadku pewnie dobrze przygotował ewentualne miejsce ukrycia skarbu. Pieniądze dobrze ukryte przed ludźmi, powinny być jednak łatwo dostępne dla niego. Czyli na przykład zakopanie ich głęboko w ziemi uniemożliwia szybkie dotarcie do skrytki bez konieczności prowadzenia poważnych prac. Jednocześnie mógł się liczyć z tym, że przecież

skoro jest to teren cmentarza to może będzie kiedyś w tym miejscu przygotowywany pochówek. Skoro nie zakopanie to pozostaje ukrycie w którymś z istniejących grobów. Tylko, że i w tym wypadku mogą pojawić się pewne komplikacje. Ukrycie w grobie kogoś obcego nie daje pewności, że rodzina nie będzie chciała dokonać na tym samym miejscu innego pochówku. Ukrycie w pobliżu czy w grobie kogoś z rodziny jest najłatwiejsze. Mamy pełną kontrolę nad tym co się z danym miejscem dzieje.



Być może burgrabia ukrył również skarb nie na samym cmentarzu, a w miejscu z którego dobrze widać kościółek. Nawet obecnie są takie miejsce w Będzinie gdzie skarb przez stulecia mógłby pozostać w ukryciu.

kruku





# NOWOŚĆ



*Prawdopodobnie najlepszy  
wykrywacz na rynku!*

- Najlepsze parametry i osiągi
- Uniwersalny - do każdego poszukiwań
- Wodoszczelny do 3m
- Konkurencyjna cena



Treasure Master

POLECAMY TAKŻE:



Treasure Pro

ul. Radna 6, 00-341 Warszawa tel./fax: 22 829 84 80 viking@viking.waw.pl

## www.viking.waw.pl

NAJWIĘKSZY WYBÓR OD 1998 R.



## Cztery dni z życia poszukiwacza



1

### Młyn

...Każda wyprawa czy nawet jej planowanie jest jak pokarm dla poszukiwacza, im bardziej się w tym wszystkim zagłębiasz tym apetyt bardziej rośnie.

Istnieje wiele miejsc w Polsce, opisanych, sfotografowanych, w których, według ludzi je przedstawiających na bank są skarby, ale czy aby na pewno są one dla nas dostępne ???

...rozglądnij się wokół siebie, poznaj historię swojego regionu, odwiedź najbliższe muzeum, pogadaj ze starszymi mieszkańcami, nie ignoruj legend, wszystko to są cenne wskazówki, których nie należy lekceważyć, dzięki nim możesz spełnić swoje najskrytsze marzenia.

...są pewne zalecenia dotyczące metod poszukiwania, ale ja mając trzynaście lat ich nie znałem no bo i skąd, w Polsce nie było w tym czasie fachowej literatury.

Nie posiadałem również detektora metali, był to sprzęt bardzo drogi i dostępny raczej tylko i wyłącznie na zamówienie, radziłem sobie metrowej długości sztywnym drutem

zakończonym drewnianą rączką, który służył mi jako sonda – odnosiłem sukcesy.

Czternaście lat później.....

.....nie stać mnie na wykrywacz, posiadam zabawkę kupioną w jednym z supermarketów, nędza, zabawka dla dzieci, rozstraja się, nie powiem co mnie bierze.....

.....wchodzę do własnego sadu, „zabawka” robi mi niespodziankę, po paru minutach wyciągam z ziemi piękne żelazko, takie „na duszę”, używane przez nasze babki, parę kroków dalej wychodzą jedna po drugiej bardzo stare łyżki.....

.....cieszę się jak dziecko, po godzinie sad wygląda jak zryty przez dziki, w ferworze poszukiwań zapomniałem o zasypywaniu dołków – jednym z najważniejszych przykazań poszukiwacza.

.....”w miarę jedzenia apetyt rośnie” okazuję się, że mój sąsiad ma wykrywkę, „tak sobie ją kupił” – trochę topornie wykonana, ale.....całkiem przyzwoite osiągi, próbuję zagadać, odkupić, nie da rady, niepotrzebnie mu naopowiadałem, będzie poszukiwał, nawet ma jakiś zamiar, na jakąś tam karetę wyładowaną srebrem, postanawia na poszukiwania chodzić ze mną..

....Jest ładny letni poranek, koleś okazuje się nad wyraz punktualny

Obiekt poszukiwań to stary młyn, spalony chyba w czasie wojny . Od miejsca zamieszkania do celu mamy trzy kilometry, trasę pokonujemy pieszo, chłodny poranek sprzyja nam w marszu.

Po niecałej godzinie, nie śpiesząc się zbytnio docieramy na miejsce, które robi niesamowite wrażenie. Wita nas.

.....co do historii tego miejsca niewiele wiadomo, ale....jak to w takich miejscach bywa, są duchy,

oczywiście nie wiadomo czyje.....jeden dziadek bije się w pierś, że widział.....może i widział, ale niejedną butelkę, a w takich stanach wizje to normalna rzecz.

Po wstępnej analizie terenu, odpalamy nasze sprzęty

.....gwoździe, podkowy, podkładki, śmieci – bliska okolica ruin - z takimi rzeczami trzeba się zaprzyjaźnić będąc poszukiwaczem, często to one są dla nas kierunkowskazem gdzie szukać konkretnych fantów, podpowiadając nam w którym miejscu znajdowały się np. dane pomieszczenia gospodarstwa.

.....przystępujemy do penetracji budowli, tego co z młyna pozostało, miejsca pracy, zamieszkania właściciela, o którym nadal nic nie wiemy

Prawidła sztuki poszukiwawczej podpowiadają mi, które miejsca należy zbadać jako pierwsze, kolega, partner poszukiwań, uczy się, poznaje rzemiosło, dziwi się skąd ja to wszystko wiem ?

.....będąc poszukiwaczem skarbów, tak naprawdę, w tej dziedzinie udoskonalamy się sami, oczywiście małe podpowiedzi czy wskazówki od doświadczonych kolegów mają duże znaczenie, i..... dobrze ich używać w terenie.



.....trudno się łązi po tych ruinkach, kto tego nie robił nie potrafi sobie wyobrazić ile wysiłku trzeba włożyć w to żeby nie zrobić sobie krzywdy, jeden niewłaściwy krok i.... noga złamana,

choć bardzo uważam zawsze mam przy sobie apteczkę – jeden z najlepszych przyjaciół na poszukiwaniach..... po wykrywaczu rzecz jasna.

.....miejsca łatwe do zapamiętania, narożniki, progi, piece a raczej to co po nich pozostało, stare drzewa itp. to potencjalne miejsca ukrywania majątków, przez właścicieli,



którzy..... co tutaj dużo mówić nie mieli aż takiego dostępu do banków jak my teraz, .....przysłowiowa „pończocha” była na porządku dziennym.

.....ustawiamy dyskryminacje na wykrywce kolegi, zaczynamy od narożników, cholerne drzewa, rozrosły się tutaj jak na złość, korzenie stworzyły w ziemi pajęczynę nie do przebicia, dobrze w tym przypadku mieć przy sobie jakąś siekierkę, duży nóż..... ja używam porządnie zaostrzonej saperki.....polecam, na tym sprzęcie nie oszczędzać, zapewniam można się wściec, gdy ten sprzęt zawiedzie podczas przekopywania ciekawego miejsca.



.....jest sygnał w jednym z narożników, tnę korzenie że aż miło, sygnał wykrywki dodaje sił, przeszkadza mi smród zgnilizny, kopie się dość ciężko, komary, końskie muchy, już się dowiedziały o naszej obecności, urządziły sobie niezłe śniadanko, zapraszając na nie chyba całe swoje rodziniki.

.....sygnał się zwiększa, hmmm..... coś jest i to niemałego, w dodatku jakiś szlachetniejszy metal.....ciśnienie krwi wzrasta.....zawsze wierzę w to, że odnajdę skarb, trzeba wierzyć, wiara u poszukiwacza to podstawa bez niej nie wychodzi w teren bo będzie nudno.

.... sprawdzam moją starą wypróbowaną sondą, tą samą, wierną od kilkunastu lat.....coś wyczuwam, kolega ochoczo bierze się za saperkę, ostrożnie, nasza Polska ziemia, nadal kryje masę niewypałów, które dość często się spotyka.

.....pomalutku odgrzebujemy fant, chciało by się od razu, natychmiast wyrwać ziemi tajemnicę, nie wolno, pośpiech nie jest wskazany, również z tego powodu, że śpiesząc się możemy naszą

zdobycz uszkodzić, narażając się tym samym na wyrzuty sumienia.

.....jest, pofałdowany kawałek, który ukazał się, w ziemi, nie pozwala na pełną identyfikację otwór należy poszerzyć.

.... grymas zawodu ukazał się na twarzy kolegi..... zamiast skarbu trzymam w ręce owoc kilkugodzinnego wysiłku, starą miedzianą pokrywkę.... dla mnie to skarb, zabieram ją..... dalsze poszukiwania nie przynoszą efektów.....

....rozczarowanie towarzyszy koledze całą drogę powrotną, nie odzywa się zbyt wiele, nie próbuję go pocieszać, decyzję musi podjąć sam, „niepowodzenie” to dobry nauczyciel, dostarcza nam ciekawych wniosków.

.....kolega odpada.....chyba mnie unika.....no cóż nie dał rady.....nie zakochał się tak jak ja.

## 2

### Ranne ptaszki.

....godzina 3.30, noc z soboty na niedzielę – kurde myślałem, że będzie trochę chłodniej...

....koleś się spóźnia 15 min, niedobrze, akcja miała się rozpocząć jak będzie jeszcze ciemno

wreszcie jest – okazało się, że zasnął, zdarza się ..... drogę pokonujemy pieszo, jest co „dygać”

2,5 km plus sprzęt robi swoje, po około 30 min docieramy na miejsce.

Jest dziwnie „spokojnie”, i trochę strasznie, to chyba tylko moja wyobraźnia, fakt jest taki – przed wiekami stał tutaj gród, żyli tutaj ludzie, wydaje mi się, że nadal tutaj są i spoglądają na nas.....

Po wstępnych oględzinach terenu, wytyczamy miejsce wykopu, okazuje się, że pracy będzie dużo, dużo więcej niż nam się wydawało, bierzemy się do roboty, idzie lekko, piaszczysta gleba to przyjaciel każdego poszukiwacza.



Po półtorej godzinie machania wykop ma już około 2 m głębokości, nieklawo zaczyna obsypywać się krawędź, robi się lekko niebezpiecznie, sprawdzam dziurę wykrywką, niestety nic nie pokazuje, poszukiwany obiekt musi być jeszcze głębiej, postanawiam użyć sondy, jest,



jest udało się, adrenalina doprowadza moje ręce do drżenia, jeszcze tylko metr i odkryję kawał historii.

....Tąpnięcie przyszło nagle, przednia ściana zawaliła się z wielkim hukiem, przez dobre pół godziny wytrząsałem piach z włosów..... a jednak są tutaj i pilnują swojego.....

....Trudno się mówi, trzeba zacząć od nowa, tym razem chęć szybkiego dostania się do obiektu, nie przesłoni nam tego co najważniejsze czyli bezpieczeństwa.

Nie chce się nam wracać do domów, jest jeszcze wcześniej, szkoda dnia, idziemy na skraj lasu piękne miejsce, rozpoczynające swą działalność słońce budzi mgły ukryte w bagnach , które akurat w tym miejscu rozlały się szerokim łukiem, przebudzone żaby rozpoczynają koncert – jest fajnie, poranne niepowodzenie mija, ukojone przyrodą.

Prawdziwy poszukiwacz nigdy się nie poddaje, szybko ustalamy termin następnej wyprawy.....

Tym razem musi się udać, innej możliwości nie ma .....

.....

Dwadzieścia lat temu, no około dwudziestu, się zaczęło inspiracją wielkiej miłości jaką jest

poszukiwanie skarbów, pamiątek z przeszłości, była kamienna siekierka, piękna rzecz znaleziona niedaleko mojego miejsca zamieszkania przez dyrektora lokalnej szkoły podstawowej.

Postanowiłem tak jak on przemierzać pola, łąki, lasy i poszukiwać wszelkich reliktyw z przeszłości.

Korzystając z fachowej literatury, którą aż dziw bierze można było znaleźć w bibliotece osiedlowej, zacząłem uczyć się archeologii, poznawać historię mojego regionu – badając najdrobniejsze nawet zapiski, notatki, legendy.

Początki nie były łatwe, kiedyś nie było tak jak dzisiaj detektorów metali i wszelkiego innego rodzaju sprzętu ułatwiającego poszukiwania.....

3

## Tunel

....godzina 6.30 – Jezu, co mnie popycha do wstawania tak wcześnie rano i to w Niedzielę

jedyny wolny dzień tygodnia w moim przypadku.

- dziwne jest to, że wstaję bez żadnego „przymusu” – o jakim miał iść do pracy to już gorzej

Wychodzę z domu – jest godzina 7.30 ....- i znowu ten przeklęty upał, a tutaj rowerkiem trzeba dojechać na miejsce zbiórki i to jeszcze z tymi kłopotami na plecach., samochód odpada, miejsce trudnodostępne, a poza tym rower łatwo można gdzieś schować tak, że nie rzuca się w oczy.

....jedziemy, atmosfera fajna, wesoło nam, mimo tego że pot zalewa oczy wchodząc do spółki z muszkami, robaczkami i innymi żyjątkami zamieszkującymi przybrzeżne krzaki doliny Prosný.

Cel jest blisko, bliżej, coraz bliżej ...jesteśmy..., zmęczenie nakazuje nam mały odpoczynek,

Szum rzeki, zapach pól, brak odgłosów życia miasta stanowczo nie pozwala się podnieść z soczystej zielonej trawy.

Jeszcze chwila rozmowy, rzut oka na mapę topograficzną, i..... pora się brać, jest cicho i spokojnie niedzielny poranek 16 lipca 2006 roku godzina 8.45.....

Niedziela to dobry dzień na poszukiwania zwłaszcza kiedy krajobrazem nas otaczającym są pola uprawne, to proste, właściciele tych terenów wraz ze swoimi rodzinami przebywają w kościołach później pielgrzymują do supermarketów lub na bazar.

....miejsce a raczej wejście do tajemniczego obiektu odnajdujemy po niespełna godzinie buszowania w krzakach, znajdujących się na wzniesieniu z którego rozciąga się piękny widok na fragment doliny, mimo że słońce jest już dość wysoko życie tutaj dopiero zaczęło się budzić i to dość leniwie rozpoczynając cichutkim ptasim śpiewem.



.....Strop tunelu nosi ślady swej wiekowości, jego sklepienie jest delikatne jak kości starego człowieka, wrażenie jest jedno – nie dotykać, bo się zarwie

- co to u licha jest a raczej było ??? – wygląda jak jakieś tajemne wyjście z „czegoś”, ale z czego ?

- taaaaa nic tutaj nigdy w okolicy przecież nie stało, no chyba, że tunel sięga aż do miasta.

Odpowiedziałem na pytanie kolegi, tylko dlaczego idzie on w kierunku pól, przebiegło mi przez myśl ???

.....świeczka, latarki, dodatkowe akumulatory, liny asekuracyjne, hełmy ochronne, to sprzęt niezbędny do przeprowadzenia eksploracji takiego obiektu,.... jeszcze jedno spojrzenie na dolinę i ok.

Chłód lochu uderza w nasze rozgrzane słońcem ciała jest to dość przyjemne, trasa czysta, widać cywilizacja śmieciarzy tutaj jeszcze nie dotarła.

Podoba mi się, pachnie starością a ja to lubię zresztą towarzyszy wyprawy podziela moje zdanie.

....dziwnie się oddycha, powietrze jest wilgotne, jest bardzo duszno, lecz tlenu nie brakuje zapalona świeczka, którą niosę pali się normalnie, żeby tylko nie było tutaj jakiegoś metanu bo wtedy .....

Nagle korytarz zakręca, myśli kołują w głowie, ....a jednak prowadzi w kierunku miasta ???????

....przyglądam się ścianom robią się takie jakieś świecące w strumieniu światła latarki nawet ładnie to wygląda, przypomina iskrzący się zimą śnieg.....posuwamy się do przodu...pomału....z rozwagą

kontrolując każdy krok, który w takim miejscu może być niespodzianką.

.....koniec korytarza, widać jakieś tajemnicze pomieszczenie....przyśpieszony



oddech.....jeszcze parę kroków....wchodzimy do „pokoju”, regularnego sześcianu o długości boku około czterech metrów.

..... to koniec, korytarz się skończył, nic więcej nie ma, tylko ten sześcian.....przeglądam dokładnie ściany niestety nic nie zostało tutaj zamurowane....fiasko wyprawy ? nie.....tajemnica, którą nie łatwo będzie rozwiązać.

Słońce uderza w nasze oczy, oślepia nas, upał panujący na powierzchni wywołuje u nas śmieszłą gęsią skórę na całym ciele....

.....ponownie leżymy na dywanie soczystej trawy, pośród odgłosu szumiącej rzeki i zapachu pól, ptaki śpiewają, nie rozmawiamy, ..... odpoczywamy.....

4

## Strych

.... Czasami gdy na dworze jest zimno, deszczowo lub śnieżnie, kiedy pogoda nie zachęca największego nawet twardziela do spaceru, patrząc przez okno tęsknię za polami lasami, tajemniczymi miejscami, w których czuję się dobrze, jak wśród przyjaciół.

....Cóż robić w takie dni ? najczęściej przeglądam zapiski, oglądam mapy, poszukuję w literaturze tego co umknęło mojej uwadze – trochę się nudzę, chyba jak większość poszukiwaczy.

.....Jest piękny styczniowy niedzielny poranek, właśnie piękny słoneczny ale za to bardzo mroźny poniżej piętnastej kreski, to na dzisiaj, jeden z właścicieli kamienicy z pobliskiego miasteczka, poprosił mnie o pomoc w odnalezieniu „skarbu” ukrytego przez byłego właściciela przed wojną.

Pierwsza robota na zlecenie i to w budynku, właśnie zdałem sobie sprawę, że trochę się na tym nie znam, no bo i skąd ?

Nawet nie wiem jak się za to zabrać, wcześniej dokonałem analizy planu budynku, wytyczyłem ewentualnie najlepsze miejsca na skrytki, o właścicielu nic się nie dowiedziałem, wiem tylko że był obrzydliwie bogaty i w popłochu uciekł przed Niemcami zostawiając prawie cały dobytek na miejscu.

To wszystko i tyle musi wystarczyć.

Jem śniadanko, ale coś mi nie idzie, to chyba nerwy odbierają mi apetyt, a może po prostu nie mam apetytu ?.

Pozostała godzina do spotkania, chyba już wyjadę, jest bardzo ślisko nie ma co szaleć.

Drogę pokonuję bez żadnych przeszkód, nawet trochę się rozluźniam, nerwy odchodzą gdzieś na bok po chwili znikają, dojeżdżam na miejsce, pod wskazany adres trafiam bez problemu.

Miasteczko wydaje się być pogrążone w zimowym śnie.

Uśmiech od ucha do ucha właściciela, rozluźnia mnie całkowicie, nawet sympatyczny facecik.

- od czego zaczniemy ? – pada pytanie z jego strony

- może przedstawię panu swój plan ? – gość słucha, ale zauważam, że niezbyt dokładnie, myślami jest gdzie indziej – proponuję zacząć od piwnicy – opowiadam o zamurowanych przewodach kominowych, skrytkach pod progami i wewnątrz drzwi, o tajemniczych narożnikach.

- Nie – przerywa nagle właściciel – Zaczniemy od strychu

Dobrze może być od strychu myślę sobie, widać facet ma jakiś cynk, i dobrze wie gdzie szukać.

Idąc po schodach zastanawiam się ile osób na nich zginęło i co za imbecyl stolarski zrobił taką stromiznę ? Właściciel jakby odgadując moje myśli mówi na głos :

- Nie mam pojęcia kto te schody robił i czym są wymysłem.



Jesteśmy na strychu, typowy – pajęczyny, jakieś stare skrzynki, kufrы kuferki – niejednen dom handlujący starociami, zbił by na tych rupieciach niezły majątek.

Mam wrażenie że pan właściciel nie tylko wie, że należy szukać na strychu, ale dokładnie wie w którym jego miejscu, jakby od niechcenia pokazuje mi ścianę, która jego zdaniem jest dziwna, włączam wykrywacz „czeszę” ścianę kawałek po kawałku do wysokości półtora metra, nic, sprawdzam wyżej – następne półtora metra też nic, bardzo wysoki strych, ściana zwęża się im wyżej sprawdzam po obu stronach spadу dachu (nie wiem jak to się fachowo nazywa), teraz stoję już na drabinie, nagle prawie w samym szczycie sygnał, bardzo mocny, włączam dyskryminację, detektor pokazuje jakiś kolorowy metal – dużo tego.

Jak pełna obsługa to pełna obsługa.

- Niech pan da jakiś przecinak i młotek to tanu to wydłubię.
- Tam nic nie ma - pada nagła odpowiedź – to zamurowane rury.

Rury wychodzące na dach ?, ale skąd idące z zewnątrz budynku ?, facet coś zaczyna się motać i kręcić, udaje głupiego

- e na moje oko to wygląda mi na jakieś stare

kable w tej ścianie – odpowiadam tak bezsensownie jak on.

Schodzę z drabiny, gościu jest tak zniecierpliwiony i tak chętny jak najszybszego się mnie pozbyć, że aż drecze w miejscu.

- Ile się należy ?

o kurde nad tym się nie zastanawiałem , co tutaj odpowiedzieć ? Wszystko zajęło mi raptem czterdzieści pięć minut.

- Dwie stówy – podaję nie zastanawiając się, i czekam aż pan mnie wyśmiejе.
- Proszę bardzo dwie i pół, to napiwek za dobrą robotę.

Nie wierzę, .....gorzej jak tam naprawdę będą jakieś rury, lub kable..... facet niemal wypycha mnie za drzwi, grzecznie dziękuje, ja polecam się na przyszłość.

Wracam do domu zadowolony lecz jednak bardzo ciekawy co tam naprawdę było.

CDN

Roman Kornacki

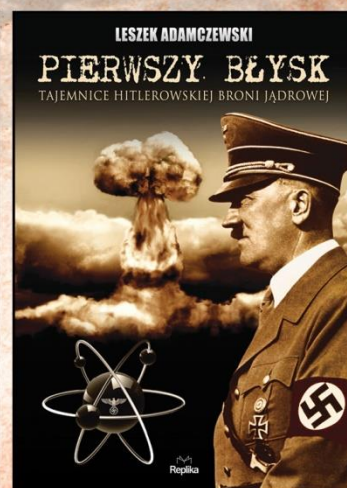
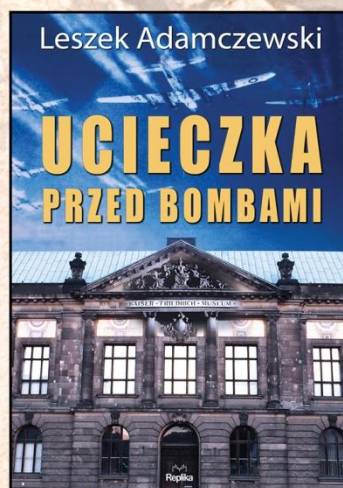
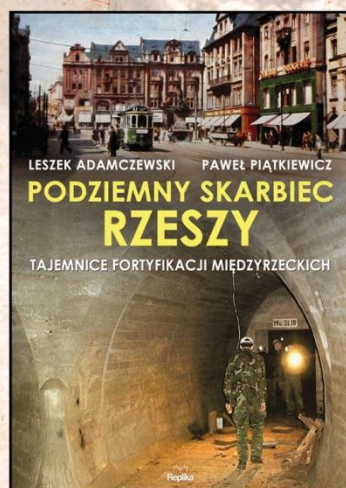
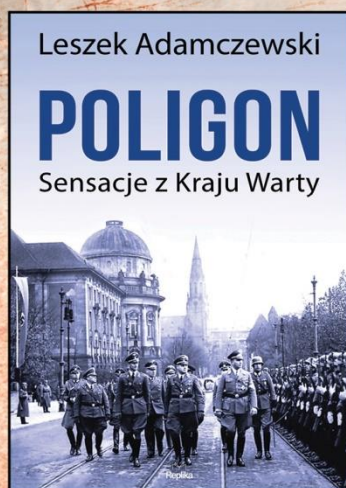




# SKARBY, ZAGADKI, MROCZNE TAJEMNICE HISTORII



**WKRÓTCE**





## Urlop 2016



Już tak bywa w życiu że szukamy daleko tego co bywa bardzo blisko. Wyjeżdżamy na urlopy nad morze lub w góry. Tymczasem najbliższa okolica oferuje nam znacznie więcej. Mój urlop w 2006 roku zapowiadał się smutno i samotnie. Zawsze z przyjaciółmi wsiadaliśmy na rowery i w Polskę. Tak zwiedziliśmy Wybrzeże, Mazury, Jurę Krakowsko-Częstochowską i okolicę Czorsztyna.

W tym roku z różnych powodów nam się nie udało. Nie chciałem siedzieć w domu. Każdy kto włóczy się rowerem zna zapewne to uczucie gdy robi się ciepłej. Wsiąść na rower i jechać gdziekolwiek. Wreszcie odetchnąć pełną piersią... Przypomniałem sobie że niedaleko od mojego domu w czasie II wojny światowej Niemcy urządzili poligon artyleryjski. Krążą o tym miejscu niesamowite opowieści. Sieć

bunkrów połączonych podziemnymi przejściami. Podobno otoczeni w bunkrach Niemcy uciekli na stację kolejową i zwiali pociągami. Podobno istnieje bunkier tak duży że w czasie nalotów wjeżdżano do niego ciężarówkami....

Nigdy wcześniej się tam nie wybrałem. Szybka decyzja i na rower bo jeśli nie teraz to kiedy ? Być może już nigdy... 10 kilometrów na liczniku i skręcam z asfaltu w polną drogę. W kierunku lasu. Lasu którego w czasie wojny tu nie było.

Droga robi się coraz bardziej piaszczysta. Już nie da się jechać. Dalej jest coraz gorzej. Nogi zapadają się w piachu po kostki. Rower trzeba pchać... Wreszcie las, ale droga wcale nie lepsza. Dostrzegam ścieżkę i skręcam. Tu przynajmniej da się jechać. Niestety ścieżka wkrótce biegnie



pod górę a pod suchą ściółką suchy piach. Co chwilę zatrzymuję się i rozglądam. Dostrzegam coś koloru betonu. Skręcam i błęd bo już wyobrażenia podpowiada że to bunkier. A to tylko wierzchołek piaszczystego pagórka. Ze zmęczenia zatrzymuję się coraz częściej. Na szczycie kolejnego wzniesienia oglądam się nieco do tyłu i wreszcie jest. Wypalony słońcem betonowy prostokątny kształt. Boki porośnięte mchem i zaimpregnowane smołą. Czas na sesję fotograficzną. Jest i wejście malowniczo zarośnięte łopianem. Wchodzę. Krótkie warknięcie i ze środka wybiega pies. Na szczęście ucieka w las. Ciekawe kto się bardziej przestraszył ? Wchodzę ale ostrożniej. Pod nogami płaczą się resztki wiadra. Wchodzę i "Ciemność widzę ciemność" No cóż następnym razem trzeba zabrać latarkę. Ale od czego aparat fotograficzny ? Dźwięk lampy błyskowej w pustym pomieszczeniu słychać jak wystrzał. Czas się zbierać i szukam następnego bunkra. Zmęczenie gdzieś zniknęło. Pcham rower dalej.

Przecucie mnie nie myli. Ścieżka doprowadza mnie do następnego bunkra. Jest wysadzony i jest wspaniałym obiektem do zdjęć. Wyszadzili go żołnierze Armii Czerwonej w roku 1976 albo 1981. Stacjonowali w tym lesie jako dodatkowe siły na wypadek gdyby Polacy nie poradzieli sobie sami w Radomiu. Z ich pobylem wiąże się inna historia. Przyjeżdżali do wsi po zaopatrzenie. Jeden z żołnierzy poprosił ekspedientkę o spiczki i został źle zrozumiany. Z pięści oberwał, ale represje po tym incydencie już nie były śmieszne... Robi się ciemno - czas wracać. Po wyjściu z lasu okazuje się, że to dopiero późne popołudnie. Po drodze skręcam do mojej babci. Czas lepiej się przygotować do następnej wyprawy. Czas na wywiad z babcią.

Starsza schorowana kobieta - kiedy znów zaczyna narzekać na zdrowie - pytam jak tu było w czasie wojny. Babcia się ożywia i zapomina o bólu. Opowiada o wysiedleniu, testach niemieckiej artylerii na ich opuszczonych domach. Przymusowej pracy w kuchni niemieckich koszar. Opowiada jak wraz z innymi mieszkańcami podkładała się pod druty obozu jenieckiego. Przerzucali za druty jedzenie jeńcom radzieckim. Niemcy strzelali i szczuli psami. Do dziś ma ślady psich kłów na nogach. W nagrodę za zakończenie pracy przy bunkrach

Rosjanie zostali w 1944 roku rozstrzelani i pochowani nad rzeką. Wiosną 1945 roku gdy trupy niemieckich żołnierzy zaczęły rozmarzać i cuchnąć okoliczna ludność pochowała ich obok Rosjan... Historia zatoczyła koło. Czas wracać do domu. Następny dzień i następny - upragniony od wielu dni deszcz. Nici z wyjazdu ale czas pogrzebać w internecie i zebrać ekwipunek. W internecie udaje mi się znaleźć zdjęcia lotnicze tego terenu.



Po dokładnej analizie widać parę podejrzanych obiektów. Określam odległości i azymuty - dość już łążenia na ślepo po lesie. Wreszcie pogoda - choć jeszcze pochmurno i zimno w domu wysiedzieć nie sposób. Tym razem trafiam bezbłędnie - jest bunkier ! Podchodzę bliżej - ręce i nogi się uginają - jeden wielki śmietnik. Do środka nawet nie próbuję wchodzić. Kilka fotek i ruszam dalej. Sprawdzam następny namiar wg mapy i staję na wprost wielkiego krzaku dzikiej róży. Sprawdzam jeszcze raz mapę i wskazania licznika. Wychodzi że bunkier jest 3 do 5 metrów przede mną. Schylam się rozgarniam trochę krzaki i widać trochę dalej beton. Wciskam się w krzak róży i docieram do ściany bunkra. Po ścianie idę dalej. W krótkich spodenkach do jazdy rowerem w starciu z dziką różą raczej jestem bez szans ale to teraz nieważne...Idę dalej wzdłuż ściany bunkra i ... wychodzę z krzaka. Z drugiej strony bunkier nie jest tak zarośnięty... Navigare necesse est ale są prostsze drogi... Jest i wejście. Powoli i ostrożnie wchodzę i wypatruję ewentualnego strażnika. Strażnik jest, a nawet kilku. Pod stropem spore gniazdo os. Ostrożnie wchodzę dalej. Miłe zaskoczenie - w bunkrze jasno i czysto. Ściany pomalowane na biało. Ciekawe czy to jeszcze oryginalna farba ? Na podłodze żadnych śmieci tylko trochę gruzu i zeschniętych liści.

Sesję fotograficzną przerywa szczypiący ból. Osy wkroczyły jednak do akcji ! Czas uciekać. Ręka i kark puchną coraz bardziej - czas do domu. Po kilku dniach udaje mi się znów wyjechać mimo lamentów rodziny. Zupełnie niespodziewanie znajduję 5 już bunkier i docieram do 6. Jest jak dotychczas największy 18.5 metra długości i 6.5 szerokości. Pomiary pewnie mało dokładne bo taśma się zwija w najmniej spodziewanym momencie kalecząc palce. Ten bunkier jest kluczowym obiektem tego kompleksu. Zainstalowano w nim wyciągarkę do holowania celów i przez szczelinę obserwowano celność i skutki ostrzału. Holowano cele równolegle do bunkra w odległości 25 i 100 metrów. Widać to bardzo wyraźnie bo na ziemi przeoranej pociskami do dziś roślinność jest bardzo uboga. Wyciągarka musiała być potężna bo jedna ze ścian bunkra została zamurowana dopiero po instalacji urządzeń. Szabrownikom jednak udało się ją wynieść zwykłym wejściem. O ile w pozostałych bunkrach mogło spać czterech żołnierzy to w tym mogło spać co najmniej 8, a o ile zwisające ze stropu płaskowniki również służyły do mocowania to 16. Spano na standardowych niemieckich noszach mocowanych do ściany. Składano w stronę ściany gdy nie były używane.



Bunkier straszliwie zaśmiecony. Wewnątrz palono opony, ściany pokryte grubą warstwą sadzy. Nawet latarka wiele nie pomogła. Na podłodze pełno śmieci i kręgów drutu ze spalonych opon. Łatwo się przewrócić co też niezwłocznie uczyniłem... Powrót do babci i tam przywrócenie się do stanu jako takiego wyglądu. Powrót do domu na szczęście przed godziną policyjną jaką wyznaczyła mi rodzinka. Gorące przyrzeczenie sobie - nigdy więcej samotnie tam nie pojadę.

Następne dni - deszcz i szukanie partnera. Udało się - w piątek robimy zlot gwiazdzisty u mnie i jedziemy we czworo !!! Piątek - pogoda wyśmienita - niestety nie możemy jechać - sprawy rodzinne. Sobota - jedziemy. Pogoda do południa dobra, potem zbiera się na burzę. Chowamy się do bunkra. Burza tak gwałtowna że nawet żaba chowa się z nami. Pioruny biją blisko - wystarczy zamknąć oczy i pomyśleć że to ostrzał artyleryjski. Zaczynamy dyskusję o tym co już wiemy, a czego jeszcze nie. Żaba patrzy się na nas z niezwykle mądrym wyrazem pyszczka. Szkoda że nie umie mówić - w końcu to jej teren. Powoli odwraca się od nas i kieruje do wyjścia. Tylko ona zauważyła że deszcz przestał padać. Rześkie powietrze dodaje sił więc szybko docieramy do głównego bunkra. Udaje mi się namówić na wejście do środka. Światło pod nogi i krok do przodu, światło na strop i głowa do przodu. Gaśnie latarka. Na szczęście to tylko żarówka. Wymieniam po ciemku i wracamy. Mamy tylko jedną latarkę i już tylko jedną żarówkę. Nie warto ryzykować...

Nie dotarliśmy nawet do połowy długości bunkra... Rozjeżdżamy się do domów - niektórzy mają ponad 30 km do przejechania. Wracam jak zwykle sam. Ponieważ jest jeszcze widno wracam inną drogą przez pola. Według informacji od babci są tam 2 bunkry.

Droga błotnista i pełna głębokich kałuż - nie da się jechać. Nic nie znalazłem. Niedziela - ostatni dzień urlopu. Od jutra koniec wylegiwania się w łóżku do południa. Smutny to dzień choć pogoda piękna. Jadę po raz ostatni w tym roku. Las pełen samochodów i grzybiarzy. Miałem zrobić pomiary bunkra innego typu ale rezygnuję. Za dużo ludzi z komórkami i świerzbącymi paluchami. Jeden telefon "uprzejmie donoszę" i będę się musiał głupio tłumaczyć. W końcu lasy według niektórych dziennikarzy pełne są poszukiwaczy niewypałów. Zbierają i sprzedają, a Bin Laden płaci szczerze...

Grzybów sporo, zaczynam zbierać. Nie wiem czego pilnować - grzybów, roweru czy drogi. Pochylony prawie uderzam głową w bunkier. Niestety ten znalazłem już wcześniej. Stoi na wzgórzu. W czasie wczorajszej burzy woda spływała w dół i zebrała się w wielką kałużę. Dziś kałuży już nie ma - zamiast niej dół



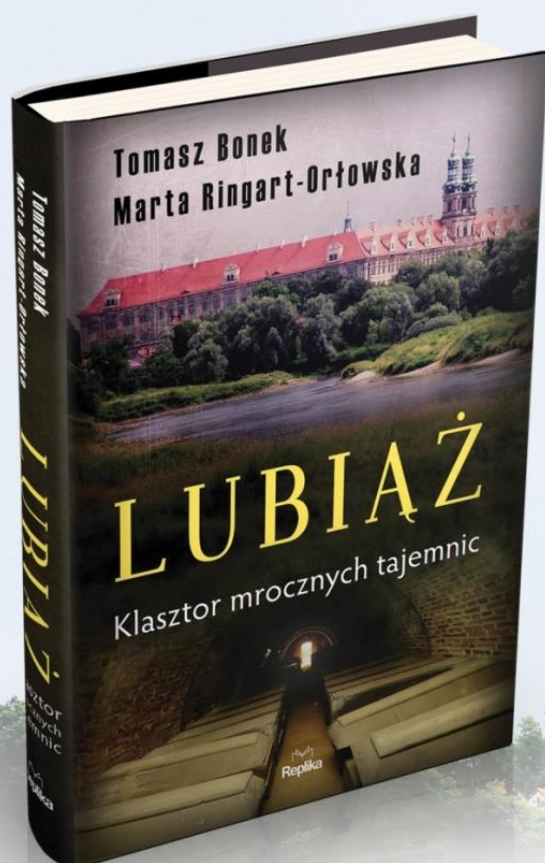
szerokości 0,5 i długości 1,5 metra. Ziemia zapadła się w tym miejscu co najmniej o 30 cm. Wyobraźnia podpowiada że to jest podziemne przejście. Ale dziś już tego nie sprawdzę. Słońce coraz niżej i w promieniach zachodzącego słońca dostrzegam jeszcze jeden bunkier. Pięknie omszały i dostojny. Standardowe wymiary 5,50 na 8,50 i około 3 metrów wysokości. Piękne omszałe i nieuszkodzone schodki. Wnęka na domofon albo raczej bunkrofon w innym miejscu niż zwykle. Po prostu piękny. Powrót inną dłuższą drogą by zatrzymać się na przykościelnym cmentarzu przy mogile jeńców radzieckich. Chwila zadumy i czas podsumować.

Znalazłem 7 bunkrów z 13 lub 17 jakie są na tym terenie. Ponad 300 wykonanych zdjęć. Niesamowite chwile i dużo szczęścia bo skończyło się szczęśliwie. Tylko kilka ran ciętych i szarpanych do kolekcji. Na pewno tu jeszcze wrócę i mam nadzieję że nie sam. Na wiele pytań dotyczących tego poligonu udało mi się znaleźć odpowiedzi. Ale powstało mnóstwo

innych po analizie zdjęć i map. Czasem odpowiedź bywa prozaiczna i nie taka jak byśmy sobie życzyli.

Ale warto szukać. Zawsze !

Grzegorz Bieniek



**Tomasz Bonek**  
**Marta Ringart-Orłowska**  
**LUBIAŹ**  
Klasztor mrocznych tajemnic

**Zagadki i sekrety z burzliwych  
dziejów największego opactwa w Polsce**



Tel. 61 868 25 37, [handlowy@replika.eu](mailto:handlowy@replika.eu)





## Złota beczka



Poranek w górach jak zwykle przywitał go miłym dotykiem słońca na policzku. Akurat jego rozwalająca się chałupa miała wszystkie okna na stronę południową i słońce grzało tam przez cały dzień. Ci, którzy budowali dom w latach 20-tych, wiedzieli co robią. Nic tak dobrze nie nastraja do pracy od rana jak pobudka zafundowana przez słońeczko.

Jak zwykle w tygodniu plan dnia przewidywał wizytę w barze, a następnie może jakieś prace na gospodarce. Tylko, po jaką cholerę coś tam robić skoro i tak wszystko się sypie. Wszystko byłoby w porządku gdyby nie nagły atak baby, która nagle sobie przypomniała, że trzeba na łące wykopać dziurę na śmieci. Cały w nerwach wytargał z ledwo trzymające się szopy łopatę i udał się na łąkę. Na jego szczęście droga prowadziła akurat w pobliżu baru, tak więc nieznacznie zbaczając z drogi udał się do swojego ulubionego miejsca aby uprawiać hobby. Po kilku kolejkach brakło w kieszeni

funduszy, a na krechę właściciel już dawno przestał dawać, bo i dług w zeszycie urósł znacznie. Z braku innych perspektyw trzeba było udać się na tą nieszczęśliwą łąkę.

A na łące, jak to na łące – prawie hektar czegoś zielonego rośnie i zupełnie nie da się tego wypić ani zamienić na coś do picia. W tak przytłaczającym środowisku nie miał wyjścia i maksymalnie zdenerwowany wbił łopatę w miejscu, w którym akurat stał. Pomyślał sobie, że przecież nie ma znaczenia gdzie będzie dół na śmieci, a im bliżej tym lepiej, bo nie trzeba będzie daleko zasuwać.

Łopata wchodziła w ziemię bardzo miękko, jakoś tak łatwo się kopało. W pewnym momencie łopata uderzyła po prawej stronie dziury o coś twardszego. Z początku padło przypuszczenie, że pewnie jakiś kamień jednak łopata wbijała się w to coś. Trzeba było przeprowadzić wizję lokalną. Na głębokości ok.

50 cm dało się zauważyć rozwalone deski, jakieś resztki walały się w wykopie po uderzeniach łopaty. Niechętnie, acz z pewną dozą ciekawości zaczął rozkopywać dziurę w kierunku pojawienia się drewna. Pot zalewał czoło, dawno już wyparowała wcześniejsza wizyta w barze. Jednak gdzieś tam w głowie pojawiła się najpierw nieśmiała, niepewna myśl, która z minuty na minutę zaczynała nabierać wyrazu, dodając tym samym energii przy powiększaniu wykopu. Dziura powiększała się stopniowo, odsłaniając coraz więcej drewna, a deski zaczęły pięknie układać się w koło.



W końcu dziura odsłoniła całość drewna. Teraz trzeba było jedynie wyciągnąć z dziury to co zostało po uderzeniach łopaty. Okazało się, że łopata niewiele uszkodziła, a podniesienie tego co zostało odkryte nie było możliwe. Podkopanie zajęło znów ponad godzinę i nie przyniosło rozwiązania. Boki też były drewniane i w żaden sposób nie można było ich rozwalić. Zostawić taką ciekawostkę to grzech, ale bez siekiery chyba nie da rady zobaczyć co się znajduje w środku. Po zastanowieniu, zostawił znalezisko i w te pędy pobiegł do chałupy po nowe narzędzie pracy. Z kobietą nawet nie rozmawiał, wyszarpał siekiere z pieńka i nie zatrzymując się nawet na moment wrócił na łąkę.

Dziura była dalej w tym samym miejscu, a kawałki drewna tkwiły na swoim miejscu. Nie zastanawiając się dłużej, zostało uruchomione nowe narzędzie przyniesione z gospodarstwa. Atak siekierą na odkryte drewniane elementy nie był łatwy. Jednak krzepa wyniesiona z codziennego treningu w barze pokonała opierające się deski. Wybranie fragmentów z

pobojowiska trwało moment. Widok tego, co ukazało się pod deskami mógłby otrzeźwić najbardziej wytrwałego sympatyka baru.

Zaraz pod warstwą rozwalonych desek pokazy się jakieś pierścionki, naszyjniki i różne takie babskie ozdoby. Nie wiedząc ile tego w tej dziurze może być zaczął wyciągać to, co było w zasięgu ręki. Niestety po pewnym czasie, nawet kładąc się na skraju dziury i maksymalnie wyciągając ręce nie mógł dosięgnąć reszty skarbu. Zmierzch zapadł już jakiś czas temu, a końca skarbów nie było widać. Siedząc w dziurze można było dosięgnąć tego, co znajdowało się akurat pod nogami. Nagle niedaleko prowadzonych prac dał się słyszeć jakiś dziwny pogłos. Ktoś szedł drogą przy łące. Księżyc świecił na całego, więc nie było szans na to, aby ten ktoś ominął tak wielki wykop. Kroki nagle zatrzymały się w pobliżu dziury, snop światła z latarki przeleciał nad jej krawędzią. Siekiera, która złapał, gdy usłyszał ruch była przygotowana do akcji. Aż tu nagle do uszu dobiegł krzyk: Co ty gamoniu robisz, miałeś wykopać dziurę na śmieci, a nie przygotowywać wysypisko pod całą gminę. Cały strach spłynął w dziurę, wystawił głowę znad krawędzi i zawołał małżonkę do pomocy. Kobietę zamurowało gdy zobaczyła jakie to skarby jej ślubny wytargał z ziemi.



Nad ranem skończyli wyciągać to co kryła ziemia. Przewiezenie wszystkiego do domu również było problematyczne. Kilka kursów wózkiem do przewozu złomu załatwiło temat. Tylko co teraz robić z takim bogactwem.



Pierwsze pomysły nie były zbyt nowatorskie. Pierścienek zastawiony w miejscowym lombardzie wystarczył na kilka dni siedzenia w barze. Jednak wiadomo było, że nie jest to szczyt możliwości. Aby właściciel lokalnego lombardu nie miał podejrzeń należało pojechać gdzieś dalej. Wybór padł na Wrocław jako miasto, w którym znajdują się sklepy z antykami, jak i złotnicy. Sprzedane precjoza praktycznie za bezcen u złotnika wystarczyły na nowy telewizor, DVD, kamerę, lodówkę i meblościankę. Wyrwa „w łupie” spowodowana sprzedażą była żadna. Kolejna wizyta we Wrocławiu zmieniła sytuację. Inny złotnik zaproponował kupno podobnej ilości co poprzednio za ponad 20 razy więcej !!!! i nie chciał żadnego dokumentu tożsamości do dokonania transakcji !!!!



Ten złotnik odwiedzany był jeszcze kilkakrotnie. Pieniądze zebrane ze sprzedaży zostały przeznaczone na zakup nowego, prosto z salonu samochodu marki VW. Teraz można było odwiedzać nie tylko okolicznych złotników.

Wyprawa do Krakowa zupełnie zmieniła obraz całości. Torba precjozów poszła za taką kasę, że niektóre oddziały banków w dużych miastach nie mają tyle miesięcznie w kasie. Tym razem akcja wydawania kasy była maksymalnie wielka. Zburzenie starej chałupy i postawienie na jej miejsce domu trzykrotnie większego zainteresowało nie tylko miejscową ludność. Od dawien dawna wiadomo, że najlepszym informatorem jest sąsiad. Tak też było w tym przypadku. U drzwi nowo postawionego domu pojawiły się Panie z Urzędu Skarbowego z prostym pytaniem – Skąd Pan, jako bezrobotny miał pieniądze na auto i nowiutki dom. Proste pytanie okazało się nie posiadać żadnego rozsądnego wytłumaczenia. Dochodzenie skarbowe zakończyło się bardzo niekorzystnie.

Wnioski z tego opowiadania można wysnuć różnorakie. Podstawowe chyba jest następujące: jeżeli znajdziesz skarb to lepiej go oddaj zawnaz Państwu lub przepij, gdyż inaczej stracisz więcej niż odnalazłeś.

Bohater naszego opowiadania pomimo odwrócenia się od niego szczęścia miał w zanadrzu „na czarną” godzinę ponad 2/3 zawartości „dziury”. Po tym wszystkim postawił sobie niewielki domek w górach, a następnie wyjechał za granicę, gdzie nikt nie zadaje mu pytań skąd ma pieniądze na nowy dom.

kruku

## Bursztynowa Komnata - ostatnia szansa



Muzeum w Mamerkach przeprowadzi jeszcze jeden odwiert na terenie bunkrów wybudowanych przez nazistów. To prawdopodobnie już ostatnia próba, a więc i ostatnia szansa na odnalezienie Bursztynowej Komnaty w mazurskim lesie.

Przypomnijmy – w czerwcu oraz w lipcu ubiegłego roku na terenie bunkrów w Mamerkach przeprowadzono badania z wykorzystaniem georadaru. Firma, wynajęta przez Muzeum opiekujące się pohitlerowskimi bunkrami, wskazała miejsca, gdzie mogło

znajdować się ukryte pomieszczenie. Niestety, wykonane później odwierty nie doprowadziły do sukcesu – nie udało się znaleźć pomieszczenia, które mogłoby być miejscem przechowywania wojennych łupów nazistów.

- Poprzednie badania były wykonywane przez firmy, które nie specjalizowały się w badaniu struktur betonowych, a zbrojenia w betonie mogą dawać mylące sygnały – mówi Bartłomiej Plebańczyk, inicjator poszukiwań i przedstawiciel muzeum. – Najnowsze poszukiwania zostały wykonane jeszcze bardziej



profesjonalnie, ponieważ wykonała je firma wyspecjalizowana właśnie w badaniu obiektów betonowych. Na podstawie wykonanej analizy wskazane zostało miejsce, w którym występują anomalia mogące świadczyć o istnieniu podziemnego pomieszczenia – podkreśla.

W trakcie badania georadar wysłał sygnał w stronę obiektu. Jeśli struktura betonu różni się od pozostałej, sygnał fali rozprasza się inaczej i jest to widoczne na odczycie. Zakłócenia fali mogą świadczyć o istnieniu pustego pomieszczenia, w nim zaś mogą znajdować się pozostałości Bursztynowej Komnaty lub inne przedmioty, które naziści chcieli dobrze ukryć. Innym powodem wskazań georadaru mogą być puste miejsca po eksplozjach, wykonanych kilkadziesiąt lat temu przez saperów poszukujących skarbu. Dopóki jednak nie zostanie wykonany kolejny odwiert, prawidłowa odpowiedź pozostanie nieodgadniona.

Nowe badanie georadarem zostało przeprowadzone na koszt kanadyjskiego studia

filmowego, które przygotowuje wysokobudżetowy serial dokumentalny o poszukiwaniach zaginionych skarbów III Rzeszy. Realizacja filmu wiąże się z zakrojoną na światową skalę akcją poszukiwawczą, w ramach której odnalezionych może zostać wiele cennych dzieł sztuki. Jeden z odcinków tej produkcji będzie opowiadał o historii poszukiwań Bursztynowej Komnaty w Mamerkach.

Obecnie Bartłomiej Plebańczyk czeka jeszcze na uzyskanie zgody na odwierty od konserwatora zabytków i Lasów Państwowych, które są właścicielem terenu obejmującego bunkry. Gdy zgody zostaną wydane, wykonane zostaną kolejne odwierty. Jeśli pomieszczenie faktycznie istnieje, wprowadzona zostanie do niego kamera termowizyjna, która pokaże, co się w nim znajduje. Wtedy też przekonamy się ostatecznie, czy w Mamerkach znajduje się Bursztynowa Komnata.







*Wakacje z Historią  
to połączenie wypoczynku,  
eksploracji oraz wolontariatu,  
a wszystko to w cieniu historii,  
ciekawych miejsc i tajemnic.*

*Na VI edycję zapraszamy Was  
do Gozdowic (woj. zachodniopomorskie),  
gdzie 1 Armia Wojska Polskiego forsowała Odrę wiosną 1945r.*



*W okolicy zwiedzamy m.in.: komandorię Templariuszy,  
miejskie mury obronne oraz miejsce średniowiecznej bitwy.*

*Wśród atrakcji ponadto:  
Mistrzostwa w eksploracji Wakacji z Historią,  
gry, zabawy, konkursy oraz loteria z cennymi  
nagrodami dla aktywnych wolontariuszy.*



*Informacji udzielają:  
Witek, tel: 602-688-672  
Radek, tel: 603-664-176*



archtech



ODKRYWCA



## Orzełki



Orzeł Legionów Polskich



Orzeł Legionów Polskich, wytłoczka w blasze,  
mocowany na agrafkę



Orzeł Korpusów Polskich w Rosji



Orzeł Legionu Młodych



Orzeł Wojska Polskiego wz. 1919



Orzeł Związku Rezerwistów



Półsłońce kadeckie dwuczęściowe z orłem wzór 27



Półsłońce kadeckie dwuczęściowe z orłem wzór 27





Orzeł Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wzór 1939



Orzeł Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wzór 1939



Orzeł 2 Dywizji Strzelców Pieszych, Szwajcaria



Orzeł Legionu Wschodniego Legionów Polskich, cynk, śr 40,56 mm, bardzo rzadki

*Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukcyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.*  
[www.pgnum.pl](http://www.pgnum.pl)

## Odkrycie grodów w woj. podlaskim



Duże skupisko nieznanymi dotychczas grodów odkrył zespół archeologów w międzyrzeczu Biebrzy i Supraśli w woj. podlaskim. Naukowcy naliczyli w sumie kilkanaście nieznanymi konstrukcji wzniesionych prawdopodobnie we wczesnym średniowieczu.

"Skala odkrycia nie ma precedensu dla ziem północno-wschodniej Polski. Jesteśmy zaskoczeni wynikami naszych badań" - powiedział PAP Cezary Sobczak z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie,

kierownik projektu, w ramach którego dokonano znalezisk.

Zdumienie archeologów jest tym większe, że międzyrzecze Biebrzy i Supraśli zostało już wcześniej przez archeologów rozpoznane w



czasie akcji Archeologiczne Zdjęcie Polski (AZP), która polega na poszukiwaniu zalegających na powierzchni pól zabytków i lokalizowaniu w ten sposób nowych stanowisk archeologicznych.

Kilka nowo odkrytych grodzisk posiada dwa lub nawet trzy pierścienie obwałowań. Pozostałe mają tylko jedną linię umocnień. Większość konstrukcji jest kolistą w planie. Różnice w budowie grodów mogły wynikać z odmiennych funkcji, jakie pełniły lub okresu, w którym powstały. Archeolodzy przypuszczają, że wszystkie konstrukcje pochodzą z czasów od IX do XIII w.

Archeologom pomogła tym razem w odkryciu zaawansowana technologia. Wykorzystali lotnicze skanowanie laserowe (ALS), które umożliwia zbadanie form terenowych znajdujących się nawet pod pokrywą lasu czy łąk. W ostatnich latach archeolodzy w Polsce z powodzeniem wykorzystują to narzędzie w poszukiwaniu nieznanych miejsc związanych z dawną działalnością ludzi. Najczęściej odnajdują kurhany, wały, grodziska.

"Do tej pory znaliśmy w tym rejonie 10 grodzisk sprzed ok. tysiąca lat. Zaledwie w ciągu kilku dni, w wyniku analiz zobrażeń laserowych na ekranie komputera udało się nam namierzyć kilkanaście miejsc, które są potencjalnymi grodziskami" - opowiada Sobczak.

Nie jest wykluczone, że w najbliższym czasie zostaną odkryte kolejne wczesnośredniowieczne fortyfikacje, bo nie cały teren, który interesuje naukowców został objęty skanowaniem laserowym.

Jesienią badacze wyruszą w teren żeby zweryfikować swoje dotychczasowe odkrycia i

ustalenia. Pozyskane wyniki włączone zostaną do tworzonego przez Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie elektronicznego katalogu grodów, który znajduje się na stronie [www.grodziskajacwiezy.pl](http://www.grodziskajacwiezy.pl).

Północna część Podlasia, obecnie porośnięta Puszczą Knyszyńską, jest dla archeologów obszarem nadal bardzo enigmatycznym jeśli chodzi o czasy wczesnego średniowiecza. Tereny te opustoszały zapewne w XIII-XIV w., podczas licznych walk między Krzyżakami, Polską, Rusią i Litwą.

"Zagadką jest dla nas, kto wznosił i mieszkał w nowo odkrytych grodach. Jest to bowiem teren pogranicza polsko-rusko-jaćwieskiego. Długo sądzono, że nie był aż tak intensywnie zasiedlony" - dodaje badacz.

Na północ od grodów rozciągała się Jaćwież - tym mianem naukowcy określają najdalej na wschód wysunięte terytorium plemienne wczesnośredniowiecznych Prusów. Jej ziemie położone były częściowo w granicach współczesnej Polski, m.in. na Suwalszczyźnie i w okolicach Augustowa. Z pozostałych stron, północne Podlasie otaczały ziemie słowiańskie.

„Wydaje nam się, że nowo odkryte grody w IX-XI w. mogły należeć do jakiegoś odłamu Waregów, czyli wschodnich Wikingów. Kim byli późniejsi (XII-XIII w.) mieszkańcy międzyrzecza Biebrzy i Supraśli - nie wiemy” - wyjaśnia Sobczak.

Warszawscy archeolodzy dokonali odkrycia w ramach badań przeprowadzonych w trakcie projektu sfinansowanego dzięki dotacji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Program „Ochrona zabytków archeologicznych) oraz z budżetu województwa mazowieckiego.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

## Bursztyn w Europie od ponad 3,5 lat



foto: Krzysztof (Kriss) Szkulawski: Freeimages.com

W różnych miejscach Europy archeolodzy znajdują bardzo podobne, bursztynowe paciorki sprzed ok. 3,5 tys. lat. Długo sądzono, że odkrycia należy wiązać ze szlakiem drogi handlowej wiodącej do Grecji. Poznański archeolog Mateusz Cwaliński uważa, że mogło być nieco inaczej.

"Olbrzymie ilości wyrobów z bursztynu znajdują archeolodzy w Grecji okresu mykeńskiego - co oznacza, że mają one ok. 3,5 tys. lat. Oczywiście produkty te musiały być przywożone; większość badań wskazuje, że bursztyn był sprowadzany znad Bałtyku" - opowiada w rozmowie z PAP Mateusz Cwaliński, doktorant w Instytucie Archeologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Badacz dodaje, że na ograniczoną skalę bursztyn pozyskiwano również z terenu Sycylii i Rumunii, ale wyroby wykonywane z

nich w pradziejach stanowiły tylko niewielki odsetek całości.

Co ludzie znad Bałtyku zyskiwali w zamian za bursztyn? Najprawdopodobniej wyroby z brązu, które często znajduje się na stanowiskach archeologicznych z tego okresu. Być może chodziło również o towary, które nie zachowały się do dziś – sól czy egzotyczne barwniki (np. purpura).



Zdaniem archeologa Mateusza Cwalińskiego ważnymi odbiorcami bursztynu w tym czasie byli nie tylko Grecy, ale i społeczności mieszkające nad Morzem Adriatyckim. Właśnie ten rejon jest przedmiotem zainteresowania poznańskiego naukowca, który na swoje badania otrzymał stypendium Start z FNP.



foto: John Nyberg, Freemages.com

W samych krajach byłej Jugosławii i w Albanii naliczył on już ok. 700 paciorków i innych przedmiotów wykonanych z bursztynu, które mają od ok. 4 tys. do 2800 lat. Choć naukowiec dopiero zaczyna analizować występowanie bursztynu na Półwyspie Apenińskim - to już stwierdził, że przedmiotów z bursztynu może tam być o wiele więcej, niż po wschodniej stronie Adriatyku.

Dotychczas naukowcy inaczej postrzegali rolę tej części Europy w procesie wymiany bursztynu. Uważali, że społeczności zamieszkujące strefę nadadriatycką jedynie pośredniczyli w wymianie, a głównym odbiorcą tego surowca była mykeńska Grecja. Teraz okazuje się, że strefa centralnego śródziemnomorza mogła stanowić nie mniej ważny cel w ramach szlaków importu bursztynów, i to już w czasach epoki brązu - sugeruje poznański archeolog.

Co ciekawe, forma wykonania paciorków znajdujących w całej Europie była bardzo zbliżona. Rzadko mamy do czynienia z przedmiotami identycznymi, ale ich forma jest bardzo podobna: są to m.in. paciorki dwustożkowate, z szerszą częścią środkową, zwężające się ku obu krawędziom. Z kolei z obszaru nadadriatyckiego znane są przedmioty z

bursztynu, które przypominały astragale, czyli kości skokowe, które w starożytności często służyły jako kości do gier.

Epoka brązu to okres, w którym wykształciły się elity społeczne. W tamtych czasach ani brąz, ani też wyroby z bursztynu nie były niezbędne do życia (brąz był dość miękkim metalem, a bursztyn - jedynie ozdobą). Jednak ich posiadanie wskazywało na posiadanie wysokiego statusu społecznego - zauważa naukowiec.

Archeolog zauważa, że miejsca wydobywania cyny i miedzi niekiedy są od siebie znacznie oddalone, podczas gdy największe zasoby bursztynu znajdują się nad Bałtykiem. To oznacza, że dynamicznie rozwijająca nadśródziemnomorska cywilizacja mykeńska nie miała do niego łatwego dostępu. Wymusiło to na różnych społecznościach wzmocnienie kontaktów i doprowadziło do stworzenia sieci wymiany produktów.



foto: Armin Hansch, Freemages.com

"Powszechnie uważa się, że towar rzadki uznawany jest za cenny i prestiżowy. Tak samo było najprawdopodobniej w przypadku bursztynu" - dodał Cwaliński.

Bursztyn fascynował ludzi od tysięcy lat. Zainteresowanie budził jego specyficzny kolor i faktura, a nawet zapach, jaki wydzielał się w czasie spalania. Być może nawet przypisywano mu znaczenie magiczne.

Cwaliński ustalił, że większość przedmiotów z bursztynu znajdujących w krajach byłej Jugosławii pochodzi z grobów; podobna sytuacja jest w Grecji mykeńskiej.

„Różnica tkwi jednak w jego wykorzystaniu: na Bałkanach bursztyn niemal wyłącznie stanowi wyposażenie pochówków kobiecych i dziecięcych, natomiast w Grecji jest on również odnajdowany w grobach wojowników” – dodał.



"O tym jak delikatny był system dalekosiężnej wymiany towarów sprzed kilku tysięcy lat - świadczy to, że wśród znalezisk z okresu mniej więcej od 800 do 700 r. p.n.e. nie ma wyrobów z bursztynu na wschodnim wybrzeżu Adriatyku. Możliwe, że było to spowodowane migracjami i niepokojami społecznymi, które zaburzyły dotychczas funkcjonujące szlaki nie tylko bursztynu, ale także cyny" - opowiada archeolog.

Jednak później wszystko wróciło do normy. Począwszy od VII stulecia p.n.e. bursztyn ponownie był importowany na te tereny - w niespotykanym wcześniej natężeniu i w bardziej wysublimowanych formach. W opinii

Cwalińskiego, począwszy od tamtej chwili import bursztynu przybrał bardziej zorganizowaną postać, którą można określić mianem szlaku bursztynowego, który połączył wybrzeże Bałtyku z Rzymem.



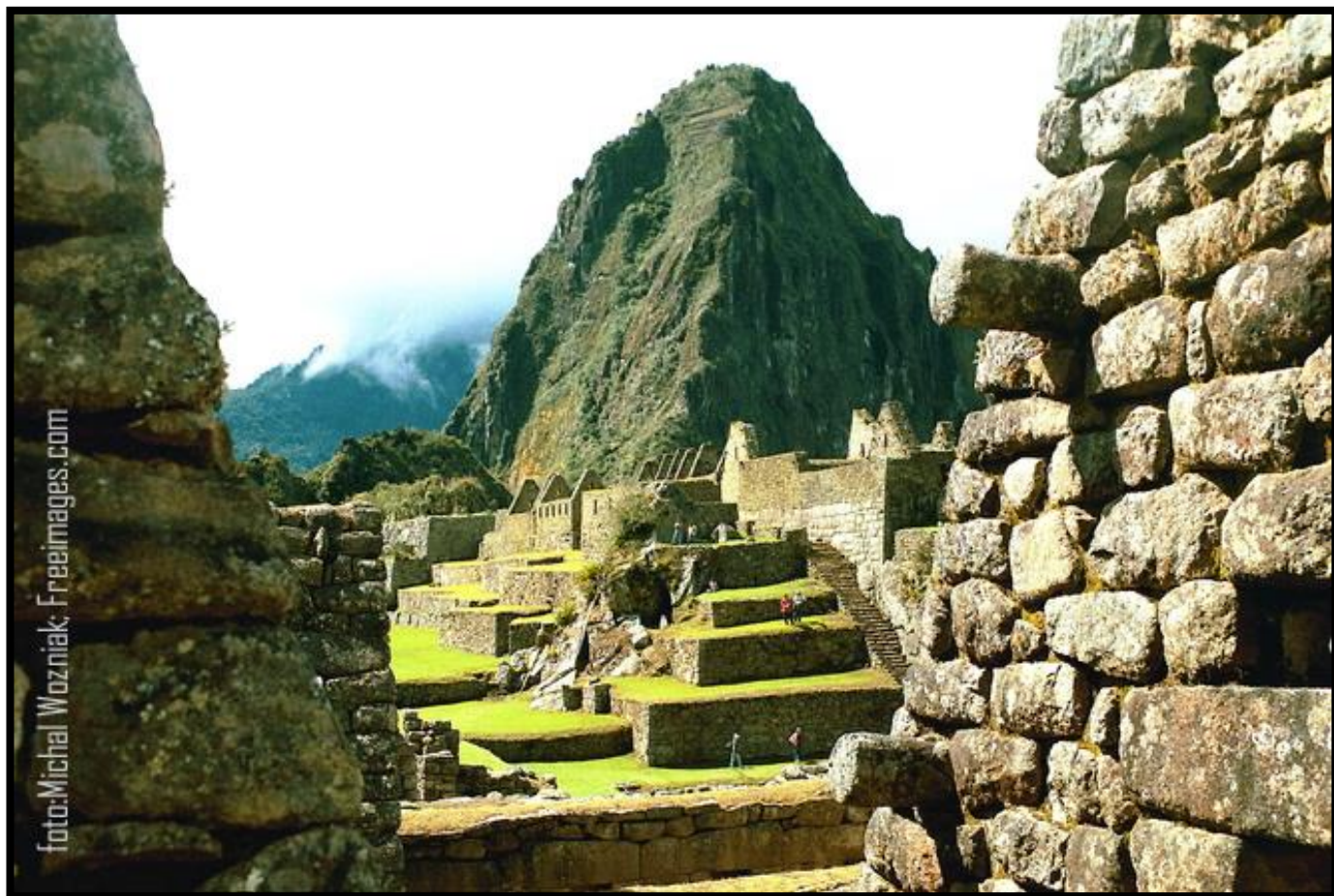
"Po dziś dzień bursztyn cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem. Dla zagranicznych turystów wizytujących Gdańsk zakupy bursztynu na ul. Mariackiej są obowiązkowym punktem programu. Miasto może się pochwalić corocznie odbywającymi się największymi w Europie targami bursztynu" - mówi naukowiec.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).



## Kobiety z preinkaskiego grobowca



Kobiety, których szkielety znaleziono w preinkaskim grobowcu sprzed ponad 1200 lat w Peru, mogły być arystokratkami: córkami lub wnuczkami imigrantek z różnych części królestwa Wari - wynika z analiz chemicznych. Grobowiec odkryli Polacy w 2012 r.

Grobowiec zawierający szkielety 64 osób - głównie kobiet oraz ponad 1200 cennych przedmiotów ze srebra, złota, brązu i innych materiałów znalazł zespół archeologów pod kierunkiem dr. Miłosza Giersza z Instytutu Archeologii UW w 2012 r. Odkrycia dokonano w środkowym Peru w Huarmey, 300 km na północ od stolicy kraju - Limy.

Naukowcy ustalili, że grobowiec należał do przedstawicieli cywilizacji Wari i pochodzi z VIII-X wieku n.e. "Obszar Huarmey długo uważany był za obrzeża cywilizacji Wari. Dlatego zakładaliśmy, że elity, które pojawiły się w tym miejscu pochodzą z zewnątrz. Jednak najnowsze badania chemiczne zawartości izotopów strontu w kościach i zębach zmarłych

wskazują, że kobiety złożone w odkrytym przez nas grobowcu urodziły się w okolicy" - mówi PAP dr Miłosz Giersz.

Jak dodaje antropolog dr Wiesław Więckowski z Instytutu Archeologii UW konieczne było pobranie dwóch próbek od każdej z badanych osób. Pierwsza w postaci zęba - umożliwiła zidentyfikowanie miejsca urodzenia kobiet. Proporcja izotopów strontu w szkliwie zęba odzwierciedla proporcję izotopów w podłożu geologicznym miejsca, w którym urodził się człowiek i w którym żył kilka pierwszych lat. Wtedy bowiem formują się zęby, a proporcja izotopów w ich szkliwie już się nie zmienia.



Druga próbka pochodziła z żebra - bo, jak wyjaśnia Więckowski - tutaj proporcja izotopów strontu zmienia się w ciągu życia danej osoby. Dlatego porównując dwie próbki można ustalić, czy zmarły lub zmarła zmieniła w ciągu życia swoje miejsce zamieszkania.

"Wartości proporcji izotopów strontu nie były zróżnicowane w przypadku obu pobranych próbek - co oznacza, że zmarłe urodziły się w tym samym miejscu, w którym żyły. Dodatkowo okazało się, że wszystkie uzyskane przez nas

wartości są zbieżne z wartościami charakterystycznymi dla obszaru, który badamy" - opowiada dr Więckowski.

Czy oznacza to, że teoria dotycząca obcego pochodzenia przedstawicielek elit z obszernego grobowca jest błędna? Zdaniem dr. Giersza może być to prawda, ale tylko do pewnego stopnia.

"Wiele przemawia za tym, że kobiety z odkrytego przez nas grobowca urodziły się i wychowały w Huarney. Jednak metoda izotopowa uprawnia nas tylko do wyciągania wniosków na temat osób badanych, a nie ich przodków" - zauważa dr Giersz.

Równolegle do badań izotopowych naukowcy wykonali analizy DNA. Okazało się, że materiał genetyczny pochowanych kobiet znacząco różnił się od tego należącego do ludności, która żyła w okolicy Huarney w poprzednich stuleciach.

"Skłania nas to do przypuszczenia, że kobiety pochowane w badanym przez nas grobowcu mogły być córkami lub wnuczkami imigrantek z różnych części królestwa Wari" - stwierdza dr Giersz.

Oprócz ustaleń dotyczących pochodzenia naukowcom udało się uzyskać wgląd w dietę zmarłych na podstawie analiz izotopów strontu z kości. Badacze założyli, że jeśli faktycznie kobiety pochodziły z okolic Huarney to ich dieta, podobnie jak wcześniejszych mieszkańców tego obszaru, powinna w dużej części bazować na rybach i owocach morza.

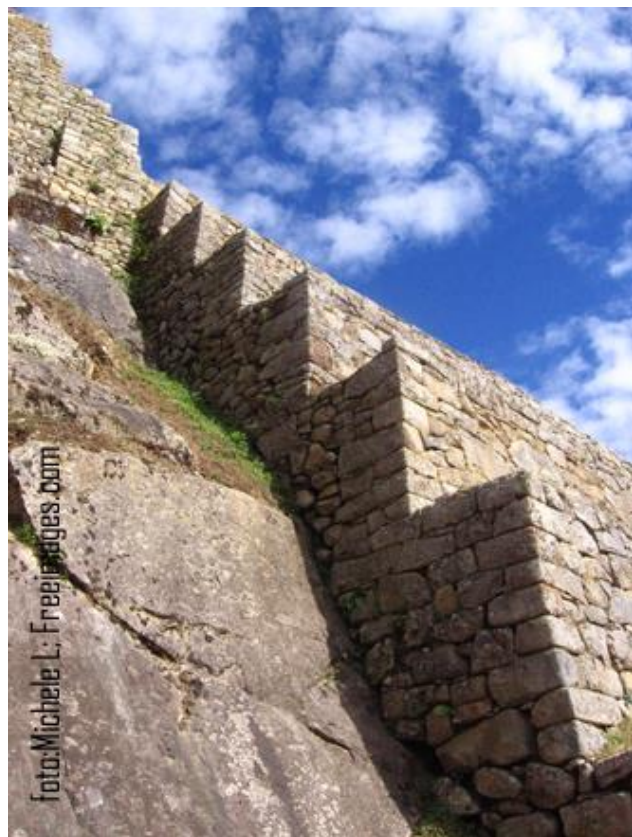
"Tu czekało nas zaskoczenie, bo z analiz wynika, że większość z kobiet spożywała głównie mięso lam i płody rolne. Tylko kilka z nich żywiło się również produktami pochodzenia morskiego" - opowiada szef ekspedycji.

Takie spostrzeżenie utwierdza naukowców w przekonaniu, że jednak mają do czynienia z napływową elitą. Ale nie w pierwszym pokoleniu.

"Być może w odkrytym przez nas grobowcu znalazły się arystokratki, które urodziły się co prawda w rejonie Huarney, ale częściowo



zachowały zwyczaje żywieniowe swoich matek i ojców. Stopniowo włączały do diety owoce morze, co jest również widoczne w wynikach naszych badań" - uważa dr Giersz.



Dzięki badaniom archeologicznym polscy specjaliści odtworzyli wygląd monumentalnego grobowca, w którym kilka lat temu udało się odkryć zbiorowy pochówek kobiet. Naukowcy dowodzą, że nad grobowcem kobiet znajdowało się mauzoleum w formie wieży, w którego głównej komnacie znajdował się centralnie

usytuowany tron. "Być może na tym tronie eksponowana była mumia lokalnego władcy, ale to tylko robocza hipoteza" - zastrzega dr Giersz.

A może w tym rejonie Imperium Wari najważniejszą rolę odgrywały właśnie kobiety? Świadczyć o tym może określenie oznaczające kobietę w języku keczua - huarmi (a nazwa miejscowości, w której Polacy odkryli okazały zbiorowy grobowiec kobiet to Huarmey). Jedną z lokalnych legend głosi, że w to właśnie w Huarmey pochowane zostały dwie córki jednego najbardziej zasłużonych władców Inków, Pachacutec...

Dr Miłosz Giersz nie wyklucza, że znaleziony grobowiec należał do żon jednego z władców Imperium Wari. W grobowcu znaleziono m.in. bogato ornamentowaną biżuterię, importowane z odległych zakątków Imperium dobra luksusowe, w tym obsydian i zdobioną ceramikę oraz unikatowy, inkrustowany kubek ceremonialny kero, wykonany z białego alabastru.

Znalezisko w postaci niewyrabowanego grobowca z tego okresu jest unikatowe, gdyż wszystkie do tej pory znane bogate grobowce elit tej kultury są od dawna ograbione lub zniszczone - podkreślają zgodnie naukowcy.

Wyniki badań izotopowych ukazały się w "Journal of Archaeological Science". Współautorami oprócz dr. Giersza i Więckowskiego są dr Kelly J. Knudson z Arizona State University w USA i Weronika Tomczyk z Instytutu Archeologii UW.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

## Odkrycie unikatowych osad na Podkarpaciu



foto: Mathiasrex, Maciej Szczepańczyk; Wikimedia Commons; CC BY-SA 3.0

Aglomerację kilkunastu osad sprzed ok. 2,5 tys. lat skupionych wokół grodu odkryli rzeszowscy archeolodzy na Podkarpaciu. Osady należały do ludności związanej ze scytyjskim kręgiem kulturowym. To najdalej na zachód Europy wysunięte pozostałości tego typu.

Naukowcy z Uniwersytetu Rzeszowskiego natrafili na pozostałości grodziska w okolicy Chotyńca w powiecie jarosławskim. Chociaż, jak ocenili, zachowało się w "nienajlepszym stanie", to udało się ustalić, że ponad 2,5 tys. lat temu było potężne - w jego centralnym punkcie znajdowała się obszerna warownia chroniona wysokim wałem. Zachowana do dziś szerokość wału to 30-40 m, a wysokość sięga 3,5 m ponad otaczający teren. Pozostała część została zniszczona przez orkę i budowę drogi. Mimo to archeologom udało się zaobserwować jego przebieg na podstawie m.in. innej barwy ziemi,

co widoczne jest zwłaszcza na zdjęciach wykonanych z lotu ptaka.

Zdaniem archeologów odkrycie ma wymiar europejski – to najdalej wysunięta na zachód skupiska osad społeczności związanej ze scytyjskim kręgiem kulturowym.

Według kierownika badań, prof. Sylwestra Czopka z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego, wiele przesłanek wskazuje, że w aglomeracji mieszkał lud Neurów, wymieniony przez "ojca historii" Herodota w V w. p.n.e. Społeczność ta związana była z koczowniczym ludem Scytów - sami też byli koczownikami. "Herodot wymienia Neurów jako sprzymierzeńców Scytów, ale mówi, że oni mieli scytyjskie obyczaje" - wyjaśnił w rozmowie z PAP prof. Czopek.



Dodał, że odkrycia dokonane w rejonie Chotyńca wnoszą bardzo znaczącą korektę w dotychczas utrwalonym obrazie zróżnicowania kulturowo-etnicznego w tej części Europy.



Do tej pory osady i warownie należące do tej społeczności były bowiem znane z terenu środkowego Dniestru i Dniepru. W ocenie naukowca pewne jest, że odkryte przez jego zespół ślady świadczą o tym, że ponad 2,5 tys. lat temu na tereny obecnej południowo-wschodniej Polski napłynęła obca ludność ze wschodu.

Prof. Czopek zaznaczył, że nie ma pewności, czy grodzisko było trwale zamieszkane, jak np. osada w Biskupinie (która istniała w tym samym czasie na terenie obecnej Wielkopolski). Naukowiec skłania się do tego, że funkcjonowało w ramach "innego modelu". Nie było zatem zamieszkiwane ciągle, ale ludność szukała schronienia za jego potężnymi wałami w razie niepokoju lub pełniło funkcje związane z kultem. Na co dzień życie kwitło w osadach otaczających gród - przypuszcza naukowiec.

W czasie wykopalisk archeolodzy odkryli wiele zabytków z wczesnej epoki żelaza, czyli IX/VIII-V wieku p.n.e. Ich zdaniem świadczą one o tym, że wykonała je ludność, która napłynęła na ten teren ze wschodu. Wśród nich są szklane paciorki, wyposażenie jeździeckie w postaci żelaznych wędzideł, charakterystycznych naczyń ceramicznych czy militariów. Odkryte zabytki wyraźnie różnią się od tych znajdujących na innych terenach obecnej Polski. Jest też sporo kości koni, które odgrywały wśród koczowniczych ludności szczególną rolę - zaznaczają naukowcy.



W najbliższych tygodniach archeolodzy zamierzają przeprowadzić wykopaliska wewnątrz grodziska, gdzie - jak sądzą - namierzyli zolnik, czyli kultowo-obrzędowe miejsce typowe dla grodzisk scytyjskich. Badacze liczą, że odkryją tam dużą liczbę naczyń ceramicznych i kości zwierzęcych.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziełowski

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

## Odkrycie egipskiej świątyni ukrytej w ... magazynie



Zalegające od lat w magazynie koło Luksoru tysiące kamiennych bloków okazały się pozostałościami świątyni grobowej Totmesa I, poszukiwanej od dawna przez archeologów. Fragmenty świątyni zidentyfikowała polska egiptolog Jadwiga Iwaszczuk.

Świątynia grobowa Totmesa I (1504-1492 lat p.n.e.) w czasach świetności wielkością mogła dorównywać przybytkom tego typu wzniesionym przez Hatszepsut w Deir el-Bahari czy Ramzesa II - Ramesseum.

Egiptolog z Instytutu Kultur Śródziemnomorskich i Orientalnych PAN w

Warszawie Jadwiga Iwaszczuk dokonała odkrycia w sposób przypadkowy - przepięknie dekorowane fragmenty bloków, z których powstała świątynia, znajdowały się w magazynie Egipskiej Służby Starożytności (obecnie Ministerstwa Starożytności Egiptu), w zaaranżowanym do tego celu grobowcu na terenie nekropolii tebańskiej niedaleko Luksoru.



Tuż obok tego miejsca położony jest dom, który służy polskim archeologom w czasie badań na terenie świątyni Hatszepsut, prowadzonych pod kierunkiem dr. Zbigniewa E. Szafrąńskiego z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW. Polscy egiptolodzy zaglądali do magazynu w poszukiwaniu ewentualnych bloków ze świątyni kobiety- faraona.

Zabytkowe fragmenty złożone w magazynie pochodziły z badań wykopaliskowych przeprowadzonych przez jednego z egipskich naukowców w latach 70. ubiegłego wieku. Jak wyjaśniła PAP Iwaszczuk, ów archeolog określił swoje odkrycie jako świątynię Cha-achet z czasów panowania Hatszepsut. W rzeczywistości pozostałości tejże zostały odkryte dopiero kilka lat temu przez archeologów francuskich na terenie świątyni Ramzesa II - Ramesseum.

"Moje badania przyniosły zaskakujące rezultaty. Okazało się, że wszystkie z odkrytych fragmentów pochodziły ze świątyni grobowej Totmesa I. Położenie świątyni – w sąsiedztwie innej świątyni grobowej należącej do Totmesa III – było znane zatem od ponad pół wieku. Jednak do tej pory badacze niepoprawnie ją identyfikowali" - opowiada.

Koronnym dowodem na nowe odkrycie jest nazwa świątyni Totmesa I – Chenemet-anch ("Zjednoczona z życiem"), znana ze źródeł pisanych, a zachowana na fragmentach architektonicznych złożonych w magazynie.

Analizy epigraficzne wykonane w ostatnich latach przez polską egiptolog pozwoliły rozpoznać szereg innych informacji. Świątynia była co prawda wzniesiona dla Totmesa I, ale wykonano ją na zlecenie jego córki – Hatszepsut.

Szymon Zdziebłowski (PAP)

Do wzniesienia świętego przybytku zastosowano dwa rodzaje kamienia – wapień i piaskowiec. To nietypowe – przekonuje Jadwiga Iwaszczuk – bo w czasach Hatszepsut korzystano głównie z wapienia. Jej cała świątynia w Deir el-Bahari powstała właśnie z tego surowca. Jednak zdaniem egiptolog, nie było to przypadkowe. Architekci wykorzystali piaskowiec, gdyż znali jego właściwości jako kamienia twardego, lecz elastycznego. Wszystkie elementy nośne ścian powstały właśnie z piaskowca, a wypełnienie i ściany – z wapienia - wylicza badaczka.

Do ciekawostek dotyczących świątyni, zdaniem jej odkrywczyni, należy zaliczyć jedno z pierwszych scen batalistycznych z rydwanami znanych z obszaru starożytnego Egiptu.

Na podstawie drobnych fragmentów udało się także ustalić, że świątynia ulegała przebudowom. Zmarłego władcę czczono w świątyni kilkaset lat po jego śmierci, z pewnością do panowania Ramzesa IX (XII w. p.n.e.), ale być może istniała aż do przełomu er.

Do tej pory zespół pracujący pod kierunkiem Iwaszczuk narysował ok. 5 tys. bloków kamiennych i sfotografował 7,5 tys. z nich. Teraz trwają żmudne prace mające na celu odtworzenie całych scen, które zdobiły olbrzymią świątynię.

"Ostatecznie spotkał ją smutny koniec: jak wiele innych świątyń tebańskich posłużyła jako kamieniołom materiału na misy kamienne. Na miejscu pozostawiono jedynie niewykorzystane odpady poprodukcyjne, w tym odłupane dekorowane reliefy, z których dziś próbujemy odtworzyć pełny kształt świątyni" - podsumowała Iwaszczuk.

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

## Łaźnie parowe z terenu Polski



Znajomość łaźni parowych rozprzestrzeniła się po Europie Środkowej już ponad tysiąc lat temu dzięki... Słowianom. Nie jest zatem prawdą, że zwyczaj kąpieli upowszechnił się w tej części świata dopiero wraz z powrotem rycerzy z krucjat z Ziemi Świętej - opowiada PAP archeolog Anna Tyniec.

Na terenie Italii już ponad dwa tysiące lat temu wnoszono monumentalne akwedukty, a na terenie Polski w tym czasie brak tego typu konstrukcji. Czy to świadczy o tym, że wówczas w Europie Środkowej nie dbano o higienę i

stroniono od kąpieli? Absolutnie nie - odpowiada archeolog Anna Tyniec z Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

"W naszej części Europy dostępność wody była zdecydowanie szersza niż chociażby w maceczniku Cesarstwa Rzymskiego - podkreśla rozmówczyni PAP. - Zatem ani Słowianie, ani ludy, które wcześniej mieszały na naszych obecnych ziemiach, nie musiały wcale się natrudzić, aby skorzystać z dobrodziejstw wody". Dostęp do wody był łatwy dzięki gęstej sieci rzek i wielu źródłom podziemnym - więc



brak akweduktów nie wynika z zacofania kulturowego, ale innych warunków środowiskowych.

Z badań archeologicznych wynika, że swoje pierwsze osady Słowianie zakładali bardzo blisko rzek, moczarów, terenów podmokłych czy jezior - w dolinach cieków wodnych.

"Tak było aż do połowy XI wieku, kiedy nastąpił okres licznych tzw. powodzi błyskawicznych na skutek zwiększonych i silnych opadów. Przed ich konsekwencjami uciekano na wyższe tereny. Najczęściej są to miejsca lokacji wielu współcześnie znanych nam wsi" - opowiada Tyniec.

Jej zdaniem wskazuje to na bardzo bliską więź wczesnych Słowian z wodą - zwłaszcza do XI w. Z pewnością korzystano z dobrodziejstw wody na co dzień, również do codziennej higieny, po prostu kąpiąc się w jeziorach czy rzekach - uważa Tyniec.

Słowianie wznosili też łaźnie parowe. Z nich zapewne korzystano rzadziej, bo ich uruchomienie wymagało pewnego wysiłku. "Ich relikty archeolodzy odnajdują od bardzo wielu lat, mimo że często z tego faktu nie zdawali sobie sprawy - po prostu w inny sposób interpretowali niektóre swoje odkrycia" - dodaje specjalistka.

Jak wyglądały takie instalacje? Były to niewielkie kwadratowe w planie, lekko zagłębione w ziemię budynki o długości ścian sięgającej ok. 3,5 m. Wykonywano je w technice zrębowej, polegającej na poziomym układaniu belek drewnianych i ich łączeniu w narożach. Wewnątrz archeolodzy odkrywają najwyżej pojedyncze fragmenty naczyń, mimo to często określają je jako domy mieszkalne. "Jednak już sama wielkość wskazuje, że musiały służyć w innym celu" - wskazuje badaczka.

Do narożników budynku wnoszono duże, rozgrzane w paleniskach kamienie. Następnie polewano je wodą - na takiej samej zasadzie działają współczesne łaźnie fińskie. Archeologom znane są nawet przykłady specjalnych „platform”, na których kamienie były umieszczane.

"Naszą interpretację potwierdzają badania kamieni w przypadku słowiańskiej osady w Brzeziu. Okazuje się, że granitowe głązy były zmienione termiczne. Miejsce ich odkrycia nie nosiło śladów palenia ognia" - dodaje archeolog.

Znaleziska w postaci takich konstrukcji pochodzą z terenów Polski już z VIII-X w.

"Zatem to Słowianie doprowadzili do rozpowszechnienia się w Europie Środkowej tradycji mycia się w łaźniach parowych. Długo sądzono, że renesans zwyczaju kąpieli upowszechnił się nad Wisłą dopiero wraz z powrotem do Europy rycerzy z krucjat do Ziemi Świętej. W świetle najnowszych badań nie jest to do końca prawda" - dodaje Tyniec.

W sukurs badaczce przychodzą relacje podróżników arabskich pochodzące z tamtego okresu. Szczególnie przemawia do wyobraźni tekst Ibrahima Ibn Jakuba, który odbył ok. 965 r. podróż do Niemiec i krajów zachodniosłowiańskich. Opisał on konstrukcję wykonaną z drewna, której szpary zatykane są mchem. Wewnątrz "budują piec z kamienia w jednym rogu i wycinają w górze na wprost niego okienko i zamykają drzwi domku. Wewnątrz znajdują się zbiorniki na wodę. Wodę tę leją na rozpalony piec i podnoszą się kłęby pary" - relacjonował.

"Budynki częściowo zagłębione w ziemię nie były powszechnie znane poza Europą Wschodnią i Środkową, toteż autorzy arabscy uznawali je za coś wyróżniającego budownictwo Słowian" - wyjaśnia Tyniec.

W relacji Ibrahima Ibn Jakuba znajduje się też ważne spostrzeżenie dotyczące aspektów zdrowotnych łaźni używanych przez Słowian. Podróżnik stwierdził, że po zażyciu "kąpieli" użytkownikom "domków" "otwierają się pory i wychodzą zbędne substancje z ich ciał. Płyną z nich strugi potu i nie zostają na żadnym z nich ani śladu świerzbu czy strupa."

Zdaniem Tyniec oznacza to, że zapewne wskazane dolegliwości skórne Ibn Jakub zaobserwował u innych ludów ówczesnej Europy, ale nie u Słowian.

O bliskości Słowian ze środowiskiem wodnym świadczą podania zapisane w literaturze romantycznej na temat różnych bóstw lub stworzeń fantastycznych zamieszkujących jeziora czy bagna - utopców czy rusalek.

"Zapewne wiele z nich pochodzi nawet z czasów średniowiecza, co dodatkowo wzmacnia przekonanie o bardzo bliskiej zażyłości dawnych Słowian z rzekami i jeziorami - podsumowuje krakowska archeolog.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).





## Skarby archeologiczne z Beskidu Niskiego



Liczące dwa, trzy tysiąclecia miecze, wyroby ze złota, czy biżuterię szklaną przynieśli w ostatnich trzech latach mieszkańcy regionu do Muzeum Podkarpackiego w Krośnie (Podkarpackie). Wszystkie zabytki znaleziono w Beskidzie Niskim.

"Wyroby są pochodzenia zakarpackiego. W tamtym czasie pogórza karpackie zamieszkiwały ludy, które przybyły tutaj zza Karpat" – powiedział w środę PAP dyrektor muzeum Jan Gancarski.

"Skarby znalezione w 2015 i w 2016 roku można już oglądać na stałej wystawie w naszym skansenie archeologicznym Karpacka Troja w Trzcinicy k. Jasła. Natomiast skarb odkryty w tym roku jest poddawany konserwacji, a potem będzie również dostępny dla publiczności" – wyjaśnił Gancarski.

Pierwszy skarb odkrył rolnik z okolic Jasła. Wiosną 2015 roku podczas prac polowych natrafił na datowane na 1600-400 lat przed Chrystusem trzy złote bransolety przewiązane złotym drutem.

Rok później dwaj grzybiarze w Nowym Żmigrodzie w Beskidzie Niskim znaleźli cztery miecze z brązu sprzed ponad trzech tysięcy lat. Były zakopane w ziemi; leżały jeden na drugim obok leśnej drogi. Rękojeść jednego z nich wystawała nieco ponad powierzchnię wymytej przez wodę ziemi.



Najdłuższy ma 60 cm, a najmniejszy 40 cm. Trzy z nich należą do grupy mieczy z pełną rękojeścią, a jeden do tzw. mieczy ze sztabą na rękojeści. Należały do ludności kultury pilińskiej lub kultury Gava. Mieszkańcy tych kultur na teren pogórzy karpackich przenikali z terenów dzisiejszej Słowacji. "Brązowy skarb prawdopodobnie przez nich został ukryty. Miał wtedy niewyobrażaną wartość. Osoba lub osoby, które je zakopały w ziemi musiały sobie zdawać z tego sprawę" – zaznaczył Gancarski.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

Natomiast w tym roku w Lubatowej k. Krosna znaleziono m.in. bransolety z brązu, szklane paciorki, fragmenty naczyń, w tym naczynia służącego do ważenia soli. Powstały 2,5 tys. lat temu.

Zaczął się od wizyty w muzeum w Krośnie osoby, która przyniosła bransoletę z V wieku sprzed Chrystusa. Zaraz potem archeolodzy przebadali wskazany teren i znaleźli kolejne przedmioty. Dyrektor muzeum zwrócił uwagę, że szczególną wartość mają szklane paciorki. "Na Podkarpaciu mamy bardzo mało takich przedmiotów. Nie można wykluczyć, że zostały wytworzone np. w Grecji, czy nawet w Egipcie" - zaznaczył.

Gancarski podkreślił, że gdyby nie osoba, która znalazła bransoletę archeolodzy do skarbu prawdopodobnie nigdy by nie dotarli. "Był zlokalizowany w głębokim lesie, na stromym zboczu strumienia. Mógł w każdej chwili ulec zniszczeniu, bo jest to teren osuwiskowy" - podkreślił.

Jego zdaniem "postawa znalazców zasługuje na ogromne uznanie". "Znalezione przez nich zabytki mają duże znaczenie dla nauki. Dzięki nim są one dostępne dla wszystkich" – zaznaczył dyrektor.



## Średniowieczny skarb odkryty na torfowisku

Kompletnie zachowany, średniowieczny miecz pochodzący z XIV w. odkryto na torfowisku pod Hrubieszowem. Znalazca przekazał okaz do lokalnego Muzeum ks. Stanisława Staszica. "To unikatowe znalezisko w skali regionu" - mówi Bartłomiej Bartecki, dyrektor placówki.

Miecz odkryto w ubiegłym tygodniu podczas prac w gm. Mircze, kilkanaście kilometrów na południe od Hrubieszowa. Znalazca przekazał zabytek do Muzeum w Hrubieszowie. Broń jest skorodowana, ale zachowana niemal w całości. Do naszych czasów nie przetrwała rękojeść.

"Miejsce, w którym dokonano odkrycia jest terenem podmokłym i torfowiskiem. Niewykluczone, że rycerz został wciągnięty do bagna w wyniku splotu nieszczęśliwych wypadków, lub jest to po prostu zguba" - powiedział PAP dyrektor Muzeum ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie, Bartłomiej Bartecki.

To miecz do walki oburącz charakterystyczny dla XIV wieku. "Jest bardzo lekki - pierwotnie ważył ok. 1,5 kg. Dziś mierzy ok. 120 cm" - dodał Bartecki. W jego ocenie miecz jest wykonany w bardzo profesjonalny sposób; jest też świetnie wyważony, zatem doskonale nadaje się do szermierki.

Na trzpieniu broni czytelny jest znak krzyża równoramiennego wpisanego w kształt tarczy herbowej, umieszczony zapewne przez kowala. Jak wyjaśnił Bartecki, był to rodzaj znaku firmowego danego wytwórcy. Ten symbol na co dzień nie był widoczny, bo trzpień pokrywała rękojeść, wykonana z drewna, kości lub rogu.

"To unikatowe znalezisko w skali regionu. Warto podkreślić, że co prawda w zbiorach muzealnych znajdują się podobne zabytki, ale często nie jest znane miejsce ich odkrycia, które stanowi bardzo ważną informację dla historyków i archeologów" - zaznaczył.

W najbliższych dniach archeolodzy udadzą się w miejsce odkrycia. Zamierzają przeprowadzić - w ograniczonym zakresie - wykopaliska. Dzięki temu być może uda się rzucić światło na okoliczności, w których broń znalazła się w ziemi. Naukowcy liczą, że uda im się odkryć brakujące elementy ekwipunku rycerza.

Dyrektor muzeum podkreślił, że postawa przypadkowego znalazcy była "wzorowa". W jego ocenie coraz częstsze zgłaszanie odkryć archeologicznych odpowiednim służbom jest normą. W kwietniu w Muzeum w Hrubieszowie otwarto wystawę, na której prezentowano ponad pół tysiąca zabytków, z czego większość z nich przekazali do muzeum przypadkowi odkrywcy. "A były to przedmioty o wyjątkowej wartości naukowej i artystycznej" - zaznaczył Bartecki.

Miecz poddany zostanie konserwacji w Warszawie. "Również ten zabieg będzie pomocny w czasie próby ustalenia, do kogo należał. Przypuszczamy, że na głowni tuż przy rękojeści również mogą znajdować się wyryte znaki - te najczęściej pozostawiane były przez mieczników znaczących głównie mieczy np. na specjalne zamówienie danego rycerza. W ten sposób być może poznamy pochodzenie broni" - uważa Bartecki.

Dyrektor muzeum zapewnił, że po zabiegach konserwatorskich i analizach specjalistycznych zabytek trafi na główną wystawę w Muzeum w Hrubieszowie. (PAP)

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

The advertisement features two White's metal detectors, the TREASUREmaster and the TREASUREpro, displayed against a grey background. The TREASUREmaster is on the left, and the TREASUREpro is on the right. Both detectors have a black coil and a black control unit with a digital display. The TREASUREmaster's display shows a reading of +82 VDI, while the TREASUREpro's display shows +85 VDI and the word 'QUARTZ'. Above the detectors is the White's logo, which consists of a stylized atom symbol and the text 'white's' and 'QUALITY SINCE 1950'. Below the detectors are two large, detailed images of the control units. The TREASUREmaster control unit shows a digital display with a reading of +82 VDI and a semi-circular scale with labels for Gold, Nickel, Pulltab, Penny, Dime, Quarter, Dollar, Silver, and Iron. The TREASUREpro control unit shows a digital display with a reading of +85 VDI and the word 'QUARTZ', along with a similar scale. The text 'Profesjonalne wykrywacze od 1950' is written in the center, and 'MADE IN U. S. A.' is written below it. At the bottom, a yellow banner contains the text 'Znakomita jakość w Twoim zasięgu!'.

TREASUREmaster

white's  
- QUALITY SINCE 1950 -

TREASUREpro

Profesjonalne wykrywacze od 1950

MADE IN  
U. S. A.

Znakomita jakość w Twoim zasięgu!



## Monety

### Jan Kazimierz 1649-1668 cz.2



Ort 1660/59, Toruń, Kop. 8323, Kurp. 1005, Gum. 1945, przebitka daty 1659 na 1660

---



Ort 1662, Gdańsk, Kop. 7630, Kurp. 873, Gum. 1913

---



Ort 1662, Toruń, Kop. 8326, Kurp. 1011, Gum. 1945

---



Ort 1663, Toruń, Kop. 8328, Kurp. 1019, Gum. 1946, litery HD połączone

---





Ort 1663, Toruń, Kop. 8327, Kurp. 1018, litery H-D rozdzielone

---



Ort 1664, Wilno, Kop. 3625, Kurp. -, Gum. 1888, rzadsza odmiana bez obwódok

---



Ort 1664, Wilno, Kop. 3626, Kurp. 813, Gum, 1888

---



Ort 1668, Kraków ?, Kop. 1776, Kurp. 471, Gum. 1765, rzadsza odmiana z herbem Leliwa na rewersie

---





Szóstak 1659, Elbląg, Kop. 9660, Karol Gustaw, szwedzka okupacja Elbląga

---



Szóstak 1660 TLB, Kraków, Kop. 1622, Kurp. 158, Gum. 1690, obwódka po obu stronach

---



Szóstak 1661 GBA, Lwów, Kop. 1642, Kurp. 180, Gum. 1695

---



Szóstak 1661 NG, Poznań, Kop. 1626, Kurp. 192, Gum. 1698

---





Szóstak 1662 GBA, Lwów, Kop. 1665, Kurp. 196, Gum. 1706, w legendzie na awersie liczne przeróbki liter

---



Szóstak 1667 AT, Kraków, Kop. 1684, Kurp. 260, Gum. 1717

---



Trojak 1662, Kraków, Kop. 1596, Kurp. 111, Gum. 1675, ciekawsza odmiana z data podzielona kropkami

---



Dwugrosz 1630, Wschowa, Kop. -, Kurp. -, Gum. -, omyłkowa data 1630, - *bardzo rzadki*

---





Dwugrosz 1650, Bydgoszcz, Kop. 1579, Kurp. -, Gum. 1664, rzadki typ z końcówką legendy BIDG na awersie, Orzeł z opuszczonymi skrzydłami

---



Dwugrosz 1650, Bydgoszcz, Kop. 1581, Kurp. 87, Gum. 1663, herb Wieniawa między rozetkami

---



Dwugrosz 1650, Bydgoszcz, Kop. 1580, Kurp. 86, Gum. 1663



Dwugrosz 1650, Wschowa, Kop. 1577, Kurp. -, Gum. 1665

*Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukcyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.*

[www.pgnum.pl](http://www.pgnum.pl)



*'Bringing The World of Metal Detecting Together'*

# DETECTIVAL RALLY 2017

SEPTEMBER 15th-17th

FOR THE EVENT DETAILS VISIT OUR WEBSITE  
**WWW.DETECTIVAL.COM**

ALL PROCEEDS FROM THE RAFFLE WILL BE SPLIT BETWEEN  
**ASTHMA UK AND THE LULLABY TRUST**

\* FAMILY SPECTATORS & NON-DETECTING GUESTS

MUST ATTEND WITH A PAYING ATTENDEE TO GAIN ENTRY TO THIS EVENT \*

**1000 ACRES OF NEW UNDETECTED LAND**

PLEASE READ OUR FULL TERMS & CONDITIONS ON THE WEBSITE.

\*\*SUBJECT TO CHANGE.\*\*

**Nr Charlbury & Burford, Oxfordshire**



## Odkrycie figurki sprzed 7 tys. lat



Spacerując po polu w jednej z podkarpackich wsi, archeolog z Wielkopolski natknął się na fragment glinianej figurki sprzed ok. 7 tys. lat, przedstawiającej człowieka. To jedno z nielicznych znalezisk tego typu z tego okresu znanych z obszaru Polski - uważa znalazca.

Archeolog Piotr Alagierski spędzał urlop w rejonie wsi Kosina na Podkarpaciu. Podczas niedzielного spaceru natknął się na uprawnym polu na ok. 7-centymetrowy fragment figurki człowieka, wykonanej z wypalanej gliny. Do naszych czasów zachowała się większa część wyraźnie zarysowanej głowy, tułów i część ręki –

wynika z informacji przekazanych PAP przez znalazcę.

"Bez wątpienia jest to zabytek o randze ogólnopolskiej - to jedno z najstarszych przedstawień człowieka z terenu naszego kraju. Podobne znaleziska z tego okresu są bardzo rzadko spotykane" – zaznaczył w rozmowie z PAP archeolog.

"Zaskakująca jest stylistyka wykonania. Nawiązuje bardziej do podobnych figurek znanych z obszaru Słowacji i Rumunii" - wyjaśnia odkrywca.

Odkrywane do tej pory figurki z tego okresu na terenie Polski są wykonane w



bardziej schematyczny sposób. Z reguły uwydatnione są też elementy płciowe - piersi.

"W tym przypadku jest inaczej. Szczegóły głowy są wyraźnie wymodelowane - widoczny są zamarkowane włosy, nos, podbródek. Na klatce piersiowej widoczny jest wcięty element. W ten sposób zapewne oddano szatę, którą mógł być rodzaj tuniki. Na szyi natomiast widoczny jest naszyjnik" - opowiada archeolog. W przeciwieństwie do niewielu znanych do tej pory z obszaru Polski figurek z tego okresu ta nie ma uwypuklonych cech płciowych.

"Wokół figurki na polu dostrzegłem również duże ilości fragmentów naczyń ceramicznych i obsydianu, czyli szkła wulkanicznego, które powstaje w wyniku natychmiastowego stygnięcia lawy.

Surowiec ten znany jest również z terenów sąsiadujących z Polską - Ukrainy i Słowacji" – opisał w rozmowie z PAP Alagierski.

Według niego miejsce, w którym znalazł figurkę, było osadą należącą do pierwszych rolników zamieszkujących obecną Polskę, więc liczy ok. 7 tys. lat.

Archeolog zamierza rozpocząć w tym miejscu wykopaliska, aby poznać kontekst odkrycia i upewnić się, że znajdowała się tam kiedyś osada. Natomiast w przypadku figurki planowane jest wykonanie specjalistycznych analiz chemicznych. Dzięki nim naukowcy dowiedzą się, skąd pochodziła glina, z której ją wykonano. "Nie możemy bowiem wykluczyć, że figurka trafiła tutaj zza Karpat" - uważa Alagierski.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

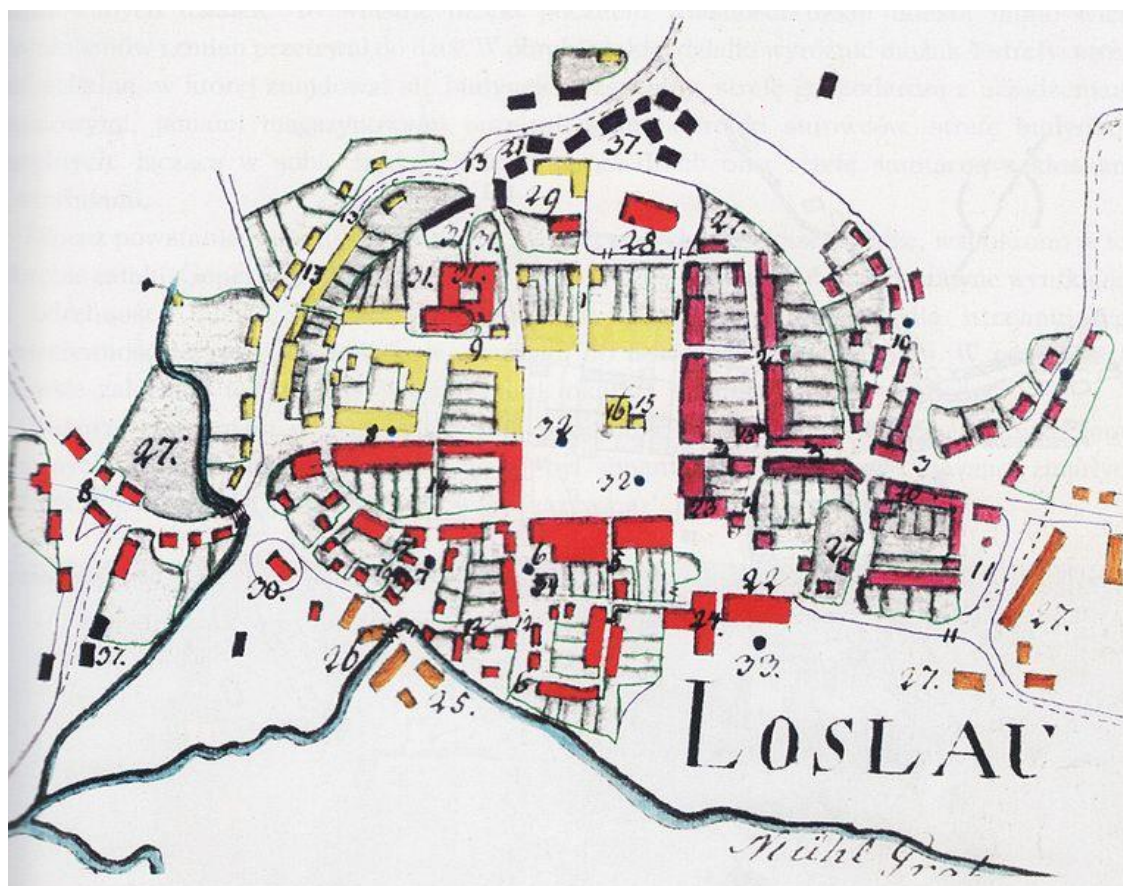
**panele  
podłogowe**

z montażem GRATIS  
na terenie całego kraju

[www.swiatpaneli.com](http://www.swiatpaneli.com)

  
Świat Paneli

## Odkrycie reliktów zamku w Wodzisławiu Śląskim



Relikty z nieistniejącego już zamku w Wodzisławiu Śląskim - datowane na XVI-XVIII wiek - odkryli archeolodzy z tamtejszego muzeum. To m.in. fundamenty obiektu wzniesionego z piaskowca, który składał się na dawny zespół budowli.

Archeolodzy odkryli także inne zabytki z tamtego czasu m.in. ceramikę naczyniową i guzik z brązu.

Prace badawcze na terenie parku przylegającego do współczesnego wodzisławskiego pałacu prowadzone były w związku z osuszaniem znajdującego się tam bunkra, pochodzącego z okresu II wojny światowej. "Nie spodziewaliśmy się jednak żadnych odkryć w tym miejscu" – powiedział PAP archeolog i dyrektor Muzeum w Wodzisławiu Śląskim Sławomir Kulpa.



"Wcześniejsze prace archeologiczne prowadzone na tym terenie wykazały, że na pobliskim kopcu i w najbliższym sąsiedztwie od końca XIII w. aż do połowy XVIII w. stała najstarsza siedziba zamkowa Wodzisławia. Obecne badania potwierdzają ten fakt" – dodał.

Tym razem badacze odnaleźli m.in. mury budowli datowane na XVI-XVIII wiek. "Odkryte relikty fundamentów informują nas, że zamek wodzisławski wznoszony był z kamienia – piaskowca łączonego zaprawą wapienną. Stojąca budowla miała wymiary 10 na 5 m, a grubość murów sięgała 115 cm. Niestety, budowla ta została zniszczona, kiedy w 1941 r. postawiono tam bunkier" – wskazał dyrektor.

Dawny zamek – zburzony pod koniec XVIII wieku – stanowił zespół budowli, które powstawały w wielu etapach; najstarsza część wzniesiona została jeszcze w średniowieczu – pod koniec XIII w. Kulpa wskazał, że w historycznych źródłach mało jest wzmianek o tym kompleksie, nie wiadomo też, jak dokładnie wyglądała ta rezydencja, dlatego obecnie archeologom "bardzo trudno wyjaśnić, jaki charakter miał odkryty obiekt".

"Wiadomo tylko, że funkcjonował co najmniej od XVI do XVIII w., czyli w czasach, kiedy właścicielami zamku byli Plaweccy (Palocsy) oraz ich następca prymas węgierski Georg Szelepcsényi. Oczywiście będziemy próbowali dowiedzieć się, co to był za obiekt" – wskazał Kulpa.

Powstały jeszcze w czasach średniowiecza zamek wodzisławski swój renesans przeżywał w XVI w. Składał się on wówczas z kilku budynków. "Dzięki zachowanemu inwentarzowi z 1584 r. wiemy, że do zamku prowadziła brama, nad którą znajdowała się komnata z dużą ilością broni co pozwala przypuszczać, że

była tam zbrojownia. Obecność mostu wskazuje, że założenie było wówczas otoczone fosą. Główny budynek był przynajmniej dwukondygnacyjny, z kilkoma komnatami, w tym sypialnią, kancelarią i komnatą, gdzie odbywał się sąd. W obrębie tego założenia znajdowała się także kuchnia, dwie stajnie, drewnutnia oraz kuźnia" – podał dyrektor muzeum.

Wojna trzydziestoletnia (1618-1648) spowodowała duże spustoszenie, w tym na ziemi wodzisławskiej. Zamek został ograbiony i popadł w ruinę. Odbudowa ruszyła w połowie XVII wieku, dzięki właścicielom Wodzisławia – Plaweckim. "Oni też dzięki licznym sprzedażom zadłużonych ziem, przyznanym przywilejom dla rzemieślników wodzisławskich uzyskali dochody konieczne dla wzniesienia nowej rezydencji. Najpewniej byli oni również fundatorami odkrytej właśnie budowli" – podkreślił Kulpa.

Od 1668 r. właścicielem zamku był prymas węgierski Georg Szelepcsényi. Z tamtych czasów pochodzi dokument ze szczegółowym inwentarzem zamku, wraz z wymienieniem tam budynków i pomieszczeń właściwego zamku oraz innych obiektów związanych z jego szerokim zapleczem gospodarczym.

W końcu XVII wieku, gdy Wodzisław przeszedł w ręce rodu Dietrichsteinów, zamek był już w bardzo złym stanie i jego część groziła nawet zawaleniem. Nowi właściciele miasta już go nie remontowali. Jak podał dyrektor muzeum, jedną z ostatnich uroczystości, jaka się w nim odbyła – 4 listopada 1743 r. – był ślub właścicieli Wodzisławia hrabiego Gudobalda Josepha Dietrichsteina i Marii Henkel von Donnersmarck.

"Oni też postanowili dokonać rewolucyjnych zmian. Zburzono stary zamek i na tym miejscu w latach 1744-1747 wzniesiono obecny pałac w stylu

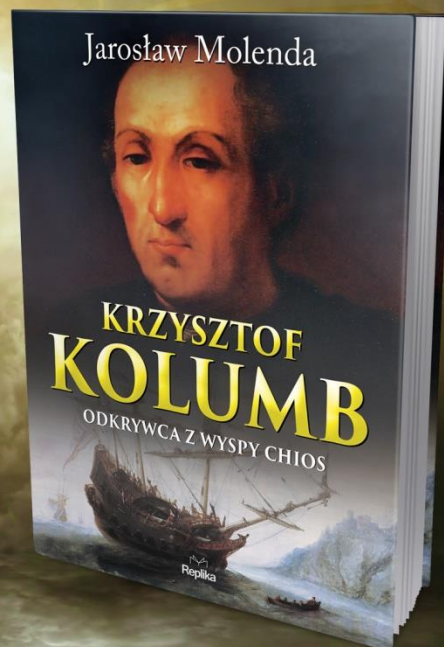
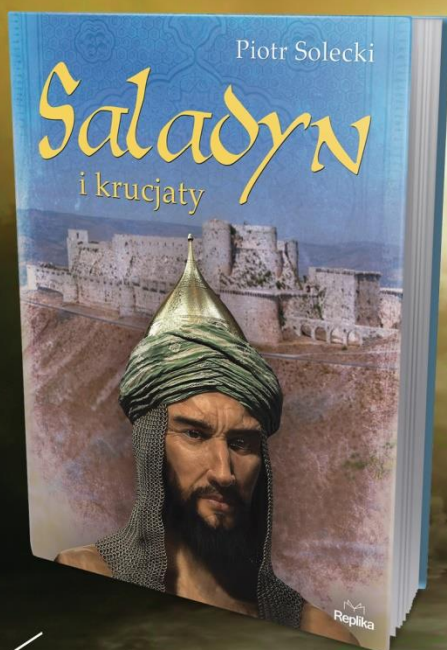
francuskiego baroku klasycyzującego. Za jego twórcę uważa się Franciszka Antona Grimma, wybitnego morawskiego

architekta. Obecnie w pałacu mieści się muzeum oraz Urząd Stanu Cywilnego" – podał Kulpa.

PAP - Nauka w Polsce, Agnieszka Kliks-Pudlik

Serwis Nauka w Polsce - [www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl).

# LUDZIE, KTÓRZY ZMIENILI OBRAZ ŚWIATA



Tel. 61 868 25 37, [handlowy@replika.eu](mailto:handlowy@replika.eu)





## Finlandia

### *9x19 Parabellum*



Producent: Valtion Patruunatehdas, Lapua.  
Wyprodukowano w 1943 roku

---

### *7,62x54 R Mosin*



Producent: Valtion Patruunatehdas, Lapua.  
Wyprodukowano w 1943 roku.

---

## 6,5x55 Mauser



Producent: Valtion Patruunatehdas, Lapua.  
Wyprodukowano w 1941 roku

JARO



**NOWOŚĆ**  
**MXSPORT**



Prawdopodobnie najlepszy  
wykrywacz na rynku!



## Znaleziska z powstania styczniowego



Ślady mogił, pociski z broni palnej, działko wiwatowe, elementy umundurowania i inne przedmioty odnaleziono podczas prac archeologicznych pod Żyrzynem - w miejscu, gdzie 154 lata temu oddziały powstańcze stoczyły bitwę z Rosjanami - poinformowała GDDKiA.

Pociski, działko wiwatowe, armatni wycior, guziki i przypinki z umundurowania - to niektóre ze znalezisk, jakich dokonano podczas prac archeologicznych prowadzonych w okolicy wioski Żerdź w województwie lubelskim, na terenie przewidzianym pod budowę drogi ekspresowej S17 - poinformowała Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad na portalu społecznościowym. Prace prowadzone są w miejscu, w którym w 1863 r. polskie oddziały powstańcze stoczyły bitwę z Rosjanami.

Podczas prac odsłonięto też zarys ogrodzenia i elementy pomnika postawionego przez Rosjan w 1888 roku. Natrafiono także na kości końskie oraz odsłonięto zarys trzech miejsc pochówku: dwóch indywidualnych oraz dużej zbiorowej mogiły. W komunikacie GDDKiA napisano, iż można przypuszczać, że w mogiłach pochowani są uczestnicy bitwy. Dalsze prace pozwolą odpowiedzieć na pytanie, znajdują się tam tylko żołnierze rosyjscy - źródła historyczne podają bowiem, że polscy

powstańcy spoczęli na cmentarzu w Baranowie - czytamy.

Bitwa pod Żyrzynem rozegrała się 8 sierpnia 1863 roku. Polskimi siłami dowodził pułkownik Michał Heydenreich "Kruk", absolwent petersburskiej Akademii Sztabu Generalnego i działacz konspiracyjny. Mając informacje o transporcie dwustu tysięcy rubli z dęblińskiej twierdzy do Lublina, Heydenreich zastawił pułapkę właśnie w okolicy Żyrzyna. Po stronie polskiej walczyło ok. 2,5-3 tys. powstańców - w tym ok. 1,4 tys. strzelców. Transport pieniędzy ochraniało z kolei ok. pięciuset Rosjan, dysponujących dwoma działami i kilkunastoosobowym zwiadem kozackim.

Zasadzka okazała się skuteczna; powstańcy zablokowali kolumnę od czoła, uderzyli z obu boków i odcięli odwrót. Po trzygodzinnym boju niewielka część rosyjskiego oddziału przebiła się z okrążenia w kierunku Kurowa. Dane o stratach i liczebności oddziałów obu stron różnią się w zależności od źródeł. W bitwie zginęło pomiędzy 77 a 200 żołnierzy rosyjskich, ok. 150 zostało rannych, zaś blisko drugie tyle trafiło do niewoli. Straty polskie były minimalne: od 10 do 40 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Zdobyte pieniądze przeznaczono na wzmocnienie i tworzenie nowych oddziałów powstańczych. Bitwa pod Żyrzynem uznana została za największe

polskie zwycięstwo w okresie powstania styczniowego, zaś Heydenreicha mianowano generałem brygady.

Pomnik upamiętniający sukces powstańców styczniowych znajdował się w okolicy wioski Żerdź, na terenie przewidzianym pod budowę drogi ekspresowej S17. Zgodnie z zaleceniem lubelskiego konserwatora zabytków, zimą br. w okolicy pomnika oraz w miejscu, na które miał zostać przeniesiony, przeprowadzone zostało na zlecenie GDDKiA rozpoznanie geofizyczne. Jego celem było znalezienie grobów uczestników bitwy. Za pomocą georadaru starano się precyzyjnie określić lokalizację ewentualnej mogiły i wskazać miejsca do przeprowadzenia badań archeologicznych. W maju br. wykonawca robót na S17 zdemontował współczesny pomnik i przeniósł go na drugą stronę DK17.

Prace archeologiczne w okolicy wioski wciąż trwają. (PAP)

Serwis Nauka w Polsce -  
[www.naukawpolsce.pap.pl](http://www.naukawpolsce.pap.pl)





## Bitwa pod Bogucinem



Epoka dzielnicowa nie była w Polsce czasem pokoju, wręcz przeciwnie. Postępujące w miarę rozradzania się dynastii piastowskiej rozbicie kraju na coraz drobniejsze księstwa i księstewka sprzyjało konfliktom między przedstawicielami poszczególnych linii, a często również członkami najbliższej rodziny, których celem mogła być dominacja w regionie, jednak jakże często również poszczególne ziemie czy nawet drobne gródki. Do wzajemnych animozji dynastycznych dochodziły jeszcze wpływy możnowładztwa i rycerstwa oraz poszczególnych potężnych hierarchów

polskiego Kościoła, decydujących nieraz w większym stopniu niż sami Piastowie o obsadzie poszczególnych księstw.

W tym też kontekście postrzegany jest kolejny spór o Księstwo Krakowskie między aktualnym władcą Bolesławem Wstydlwym a pretendującym do godności księciem opolskim Władysławem. Konflikt ten miał miejsce w latach 1273-1274, a jego kulminacyjnym epizodem stała się bitwa pod Bogucinem.

Zarzewiem wojny stał się spiszek niektórych możnych małopolskich, na

którego czele stał ówczesny biskup krakowski Paweł z Przemankowa, cieszący się opinią wszetecznika i gorszyciela. Sprzeciwiano się nie tylko personalnej polityce książęcej, ale i przewidzianemu następstwu w Krakowie Leszka Czarnego. Nie wiadomo, czy istniały szersze aspekty międzynarodowe tej lokalnej waśni, jak trwająca wówczas rywalizacja czesko-węgierska, choć przynależność obu książąt do wrogich sobie obozów mogła stanowić dodatkowe podłoże konfliktu. Buntownicy wezwali na pomoc księcia opolsko-raciborskiego Władysława. Czy pamiętano jeszcze w Opolu o krótkotrwałych rządach w Krakowie dziada książęcego, Mieszka Płatonogiego, czy też opierano się wyłącznie na „wolnej elekcji” możnowładców, tego nie wiadomo, gdyż szczegółów konfliktu dostarcza nam w

zasadzie piszący dwieście lat po wydarzeniach Jan Długosz.

Atak wojsk śląskich został powstrzymany przez rycerstwo Bolesława w bitwie stoczonej według Jana Długosza dnia 2 czerwca 1273 roku pod Bogucinem niedaleko Olkusza, po której nastąpiły represje książęce wobec buntowników, ograniczające się jednakże do konfiskaty dóbr. Wyprawa odwetowa Małopolan na Śląsk jesienią tegoż roku, z udziałem sojusznicznych oddziałów wielkopolskich i sieradzkich ograniczyła się do pustoszenia księstwa wzdłuż trasy przemarszu wojsk przez Opole, Koźle i Racibórz. Pokój z Władysławem Opolskim zawarto już w następnym roku. Za cenę niewielkiej korekty granic każdy z książąt pozostał przy swoim.

Ilustracja: *Bolesław V Wstydliwy*, Kazimierz Władysław Wójcicki "Album Jana Matejki", 1876, [Wikipedia](#), Domena Publiczna.

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*





## Bitwa pod Krotoszynem - Zdunami



Stolnik poznański Wojciech Rydzyński na początku czerwca 1768 roku zainicjował konfederację barską w Wielkopolsce i 9 czerwca w obozie pod Gębicami został wybrany na jej marszałka dla województwa poznańskiego. Po przegranej potyczce pod Pyzdrami i wygranej pod Raszkowem miał on pod sobą około 600 osób, w tym regiment konny Joachima Potockiego pod dowództwem kapitana Laskowskiego (około 150 żołnierzy).

14 czerwca konfederaci zostali zaskoczeni pod Krotoszynem przez połączone oddziały wojsk rosyjskich pułkownika Konstantinowa i majora Drowitza w sile 1500 ludzi (piechoty i kawalerii) i dwóch armat. Pierwszy atak na regiment Potockiego został odparty, dragoni przełamali piechotę rosyjską, ale przewaga liczebna przeciwnika była zbyt wielka, a Rydzyński, który według niektórych źródeł dokonał na polu bitwy *cudów waleczności*, stracił konia pod sobą i w takiej sytuacji był zmuszony zarządzić odwrót.

Zachowane relacje o przebiegu bitwy są bardzo niedokładne i sprzeczne. Źródła rosyjskie w ogóle nie wspominają o pierwszej fazie bitwy i oporze konfederatów, a samo starcie umiejscawiają pod Zdunami, dokąd wycofały się oddziały Rydzyńskiego.

Przeciwko konfederatom wystąpili tam niemieccy mieszczaństwo wyznania luterńskiego, którzy *pozawalali ulice wozami, tak że żmudne przeto konfederatom uczynili uchodzenie, owszem*

z Moskwą złączywszy się, rzucili się na Polaków z jaką tylko mieć mogli broń. Opór polskich oddziałów był krótkotrwały i bezładny. Konfederaci stracili cały obóz (żywność, bydło, wozy załadowane różnym sprzętem i 400 koni) i uciekli aż za granicę śląską. Rosjanie gonili ich do Frejna (obecnie Cieszków) i dalej w stronę Milicza. Wiele osób zostało schwytanych przez oddziały Drewitza, 50 dragonów Potockiego zostało wcielonych do armii pruskiej. Jedynie części konfederatów udało się dotrzeć niewielkimi grupami do Polski przez Syców i Oleśnicę.

Pułkownik dragonów pruskich w Miliczu von Bohlen w grzeczny sposób zwrócił uwagę Rosjanom na przekroczenie granicy, a oficjele z pruskiego ministerstwa wojny zadowolili się wyjaśnieniami komendanta rosyjskiego, że granicę przekroczył z nieświadomości.

W bitwie pod Krotoszynem i Zdunami zginęło 23 Polaków (w tym 13 dragonów),

W.Sz.

Ilustracja: *Po bitwie*, Józef Brandt, ok. 1910 r., [Wikipedia](#), Domena Publiczna.

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*



37 osób wzięto do niewoli. Straty wojsk rosyjskich nie są znane.

Wojciech Rydzyński został aresztowany w Miliczu. Wypuszczono go po zapłaceniu kaucji w wysokości 1000 dukatów na przełomie czerwca i lipca. Przedostał się stamtąd do Krakowa, gdzie brał udział w obronie miasta przed wojskami rosyjskimi, a po jego kapitulacji (17 sierpnia) uciekł do Mołdawii. Pozostali w Wielkopolsce przywódcy konfederacji oskarżali go o nieudolność i brak odpowiedzialności. Na zjeździe w Pyzdrach w październiku 1768 roku pozbawiono go funkcji marszałka.

Kiedy wiosną 1770 roku wrócił na Śląsk, rozpoczął działania przeciw Ignacemu Malczewskiemu, swojemu głównemu oponentowi, który przejął po nim stanowisko marszałka konfederacji. Wkrótce jednak zachorował i zmarł pod koniec maja 1770 roku.

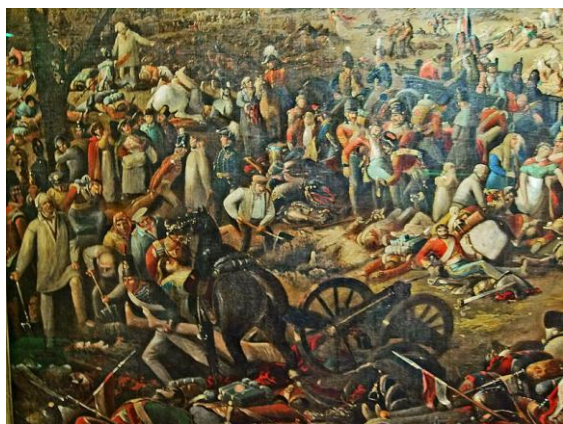


## Bitwa pod Waterloo





18 czerwca 1815 roku pod Waterloo na terenie Królestwa Niderlandów (obecnie Belgia) miała miejsce ostatnia bitwa Napoleona Bonaparte. Armia angielska dowodzona przez Arthura Wellingtona wraz z armią pruską Gebharda Blüchera rozbiły wojska francuskie. Bitwa, która rozpoczęła się około 11.30 przed południem, trwała do późnych godzin nocnych. Przez cały dzień Francuzi atakowali pozycje brytyjskie, a Wellington bronił się, mając nadzieję na przybycie armii Blüchera. Korpusy pruskie nadciągnęły pod wieczór, co dodało otuchy słabnącym żołnierzom brytyjskim. Około 21.00 natarcie francuskie załamało się na skutek ostrzału Gwardii Cesarskiej przez żołnierzy z brygad Peregrine'a Maitlanda i Fredericka Adama. Dodatkowo pruskie oddziały Friedricha von Bülowa uderzyły na Francuzów z flanki. Wśród oddziałów francuskich, które nie uległy powszechnej panice był batalion gwardii Pierre'a Cambronne'a. Miał on na wezwanie Brytyjczyków do poddania się odpowiedzieć: *La garde meurt, mais elle ne se rend pas* [Gwardia umiera, ale nie poddaje się]. Inne źródła podają, że odpowiedział on Brytyjczykom tylko jednym słowem: *Merde!* Chwilę po tym jego batalion został zdziesiątkowany przez strzały artylerii.



Straty Napoleona w bitwie wyniosły około 25 tysięcy zabitych, rannych i zaginionych. Francuzi uciekali przez całą noc, gonieni

przez oddziały pruskie aż do granicy z Francją. Mimo zwycięstwa armii francuskiej marszałka Emmanuela de Grouchy na siłami pruskimi 19 czerwca pod Wavre i pokonania armii pruskiej kroczącej w stronę Paryża przez generała Isidore'a Exelmansa pod Rocquencourt, losy kampanii zostały przesądzone. 22 czerwca 1815 roku Napoleon I po raz drugi abdykował, a w połowie lipca oddał się w ręce Brytyjczyków, którzy wywieźli go na wyspę Świętej Heleny. Zmarł tam 5 maja 1821 roku.



W bitwie pod Waterloo walczył liczący 225 osób polski oddział złożony z tych żołnierzy, którzy wcześniej służyli w 1 Pułku Szwoleżerów-Lansjerów Gwardii Cesarskiej i w 3 Pułku Eklererów Gwardii Cesarskiej. Zostały one wcielone do dywizji generała Édouarda de Colberta. Polacy jako jedyni mogli zachować swoje mundury koloru granatowego z karmazynowymi wyłogami, podczas gdy



inne szwadrony używały mundurów czerwonych z wyłogami granatowymi. Dowódcą polskiego szwadronu był pułkownik Paweł Jerzmanowski, który wcześniej towarzyszył Napoleonowi podczas jego zesłania na Elbie.

Szwolężerowie wzięli udział w ostatniej kampanii Napoleona, mimo odezwy Wielkiego Księcia Konstantego wzywającej Jerzmanowskiego do odprowadzenia, pod groźbą surowych kar, szwadronu do kraju. Walczyli pod Ligny (16 czerwca), a podczas bitwy pod Waterloo wielokrotnie szarżowali na czworoboki angielskiej piechoty. Pod koniec dnia rozbili kilka szwadronów huzarów angielskich i pod osłoną nocy wycofali się na południe.

W oddziale Jerzmanowskiego walczyli też m.in. major Kajetan Baliński i porucznik Marcin Fiutowski, oficerowie, którzy – tak jak Jerzmanowski – należeli do najbliższego otoczenia Bonapartego podczas jego pobytu na Elbie. Do ścisłej kadry oficerskiej należał również kapitan Jan Szulc, uczestnik walk w Hiszpanii, który wyróżniał się wysokim wzrostem (ponad 2 metry).

W.Sz.

Ilustracja: *Szwadron Elby*, przed 1925, autor: Jan Chełmiński, [Wikipedia](#), Domena Publiczna.

Straty Polaków były niewielkie, w bitwie zginęło 5 lansjerów (Łukasz Biernacki, Jan Nowak, Karol Pawłowski, Ignacy Rużyczko i Sylwester Zeleski), 1 zaginął (Jan Malinowski), 1 dostał się do niewoli (wachmistrz Michał Szulc). Kilkunastu było rannych i kontuzjowanych, m.in. Jerzmanowski i Baliński. Kilku lansjerów dostało się do niewoli w trakcie odwrotu. Tak niewielkie straty wynikały ze świetnego wyszkolenia i elitarności polskiego oddziału.

1 października 1815 roku żołnierzy szwadronu zwolniono ze służby francuskiej, większość z nich wróciła do Królestwa Polskiego, ale tylko niektórzy dostali przydziały w armii. Paweł Jerzmanowski przez 3 lata służył w wojsku Królestwa Polskiego, po czym wyjechał do Francji, do majątku żony. W 1831 roku dowodził nieudaną wyprawą morską mającą dostarczyć broń na Litwę. Kajetan Baliński po powrocie do kraju służył tylko przez kilka miesięcy w armii, żeby wrócić do służby w 6 Pułku Ułanów Dzieci Warszawskich podczas powstania listopadowego. Losy polskich uczestników bitwy pod Waterloo pozostają mało znane, nie udało im się wejść do zbiorowej wyobraźni.

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*

## Gen. Juliusz Rómmel



W Grodnie 2 czerwca 1881 roku urodził się Juliusz Rómmel, generał Wojska Polskiego, w czasie kampanii polskiej w 1939 r. dowódca Armii "Łódź", a następnie Armii "Warszawa". W 1900 r. ukończył Korpusu Kadetów w Pskowie, a następnie w 1903 r. Konstantynowską Szkołę Wojskową w Petersburgu. W tym samym roku uzyskał stopień podporucznika i został przydzielony do I brygady artylerii gwardii. W 1905 r. awansował do stopnia porucznika. Podczas I wojny światowej służąc w I brygady artylerii gwardii pełnił m.in. funkcje starszego oficera baterii, dowódcy parku artylerii i dowódcy baterii. W czasie walk był dwukrotnie ranny.

W 1915 r. otrzymał stopień kapitana, a rok później pułkownika. Po wybuchu rewolucji lutowej w Rosji, od sierpnia 1917 r., uczestniczył w tworzeniu oddziałów polskich na Ukrainie. Dowodził kolejno: oddziałem polskim w Kijowie (I 1918), samodzielnym dywizjonem artylerii konnej (II-V 1918) oraz samodzielną lekką brygadą III Korpusu Polskiego, na czele której stał do rozwiązania korpusu w czerwcu 1918 r. Potem został internowany przez Austriaków.

W listopadzie 1918 r. rozpoczął służbę w Wojsku Polskim. Był dowódcą obozu artylerii i pułku artylerii w Rembertowie, a następnie 8 pułku artylerii polowej. W



czasie wojny polsko-sowieckiej dowodził początkowo I brygadą artylerii Legionów, a później I Dywizją Piechoty Legionów. Od lipca 1920 r. stał na czele I dywizji kawalerii, z którą brał udział w walkach odwrotowych na Wołyniu, w Małopolsce Wschodniej, w obronie Lwowa oraz w rejonie Zamościa.

W 1919 r. awansował do stopnia generała brygady. W czerwcu 1921 r. został inspektorem kawalerii przy Inspektoracie Armii nr 1 w Wilnie. Od kwietnia 1924 r. do września 1926 r. był dowódcą I dywizji kawalerii. Następnie do czerwca 1929 r. pełnił funkcję generała do prac przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. W 1928 r. uzyskał stopień generała dywizji. Od czerwca 1929 r. był Inspektorem Armii we Lwowie, a od listopada 1935 r. w Warszawie.

23 marca 1939 r. został dowódcą Armii „Łódź”. Dowodził nią w czasie kampanii polskiej 1939 r. podczas bitwy granicznej i w walkach nad Wartą i Widawką. 8 września dotarł do stolicy obejmując dowództwo Grupy Armii „Warszawa”, a 10 września Armii „Warszawa” z

zadaniem obrony Warszawy i Modlina. Po kapitulacji stolicy, 28 września 1939 r., dostał się do niewoli niemieckiej. Do kwietnia 1945 r. przebywał w obozie jenieckim VIIA Murnau. Po wyzwoleniu obozu przez armię amerykańską wyjechał do Francji. Jednak w lipcu 1945 r. powrócił do kraju i zgłosił się do służby w ludowym Wojsku Polskim, gdzie pełnił funkcję doradcy Naczelnego Dowódcy WP do spraw szkolenia. W czerwcu 1947 r. przeszedł w stan spoczynku. Po 1956 r. działał aktywnie w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Był autorem wielu artykułów i książek, m.in.: „Moje walki z Budionnym”(1932), „Kawaleria polska w pościgu za Budionnym”(1933), „Za Honor i Ojczyznę”(1958). Zmarł 3 września 1967 r. w Warszawie. Pochowany został w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Odznaczony m.in.: Orderem Virtuti Militari kl. II, IV i V, Krzyżem Niepodległości, Orderem Polonia Restituta kl. IV, czterokrotnie Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Fotografia: gen. Juliusz Rómmel, Wikimedia Commons, domena publiczna.

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*

## Aresztowanie przywódców podziemia



Fakt aresztowania przywódców podziemia rozniósł się po całym kraju z niezwykłą szybkością i podzielał jak piorun z jasnego nieba. (...) Wrażenie było tym bardziej silne, że o wstępnych rozmowach wiedziała tylko góra konspiracyjna. Kraj natomiast i masa podziemia dowiedziały się – z radia zagranicznego, z prasy podziemnej i z wieści szeptanych, które rozchodziły się z szybkością błyskawicy – tak porwanie przez Sowieców szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego relacjonował w książce *W imieniu Rzeczypospolitej* Stefan Korboński, ostatni delegat rządu na kraj.

Członkowie delegacji polskiego podziemia zostali aresztowani przez NKWD 27 marca 1945 roku w podwarszawskim Pruszkowie,

do którego przybyli na rozmowy z przedstawicielem dowództwa 1 Frontu Białoruskiego – gen. Iwanowem (pod tym



pseudonimem występował gen. NKWD Iwan Sierow). Celem spotkania miało być unormowanie stosunków między Polskim Państwem Podziemnym a władzami ZSRR w nowych warunkach politycznych, po konferencji Wielkiej Trójki w Jałcie. Niestety, mimo zapewnień o nietykalności, wszystkie osoby wchodzące w skład reprezentacji polskiego podziemia zatrzymano, a następnie potajemnie przetransportowano do moskiewskiego więzienia na Łubiance. Józef Stalin zarzucał Polakom współpracę z III Rzeszą oraz działania wymierzone we władze ZSRR. W przygotowanym akcie oskarżenia Sowietci ponadto akcentowali „nielegalność” Rady Jedności Narodowej i Armii Krajowej, które miały stać za „terrorystycznymi akcjami dywersyjnymi” na tyłach Armii Czerwonej.

Po blisko trzymiesięcznym śledztwie, 21 czerwca 1945 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR w Moskwie pod przewodnictwem gen. Wasilija Ulricha, ogłosiło wyrok w sprawie aresztowanych. Dwunastu spośród szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego zostało skazanych na kary pozbawienia wolności od 4 miesięcy do 10 lat, pozostałych uniewinniono.

Najwyższe wyroki otrzymali: ostatni dowódca Armii Krajowej gen. Leopold

Okulicki (10 lat), delegat rządu na kraj w randze wicepremiera Jan Stanisław Jankowski (8 lat) oraz Adam Bień ze Stronnictwa Ludowego „Roch” (5 lat) i Stanisław Jasiukowicz, reprezentujący Stronnictwo Narodowe (5 lat). W listopadzie 1945 roku w odrębnym procesie przed sądem w ZSRR na 5 lat więzienia skazano z kolei Antoniego Pajdaka z Polskiej Partii Socjalistycznej.

Losy polityków sądzonych w tzw. procesie szesnastu były bardzo różne. Leopold Okulicki, Stanisław Jasiukowicz oraz Jan Stanisław Jankowski zmarli podczas odsiadywania wyroków w sowieckich więzieniach. Kazimierz Pużak (przewodniczący Rady Jedności Narodowej) po powrocie do kraju został ponownie aresztowany, a następnie w 1948 roku skazany w procesie przywódców PPS-WRN (prawdopodobnie zamordowano go w 1950 roku w więzieniu w Rawiczu). Cel komunistycznych więzień w Polsce nie uniknęli także Kazimierz Bagiński, Stanisław Mierzwa, Kazimierz Kobylański, Stanisław Michałowski oraz Józef Stemler-Dąbski. Natomiast Antoni Pajdak w latach 70. był jednym z założycieli organizacji tworzących opozycję demokratyczną w PRL: Komitetu Obrony Robotników i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Paweł Cichocki

Ilustracja: Tablica pamiątkowa przed willą, z której zostali uprowadzeni przywódcy podziemnych władz Rzeczypospolitej Polskiej. Autor: Patryk - Praca własna, CC BY-SA 4.0, źródło: [Wikimedia](#).

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*

## Referendum ludowe



Z prof. Czesławem Osękowskim rozmawia Ewa Zientara

*W jakich okolicznościach pojawiła się koncepcja przeprowadzenia w Polsce referendum?*

Podczas drugiej wojny światowej i jeszcze bezpośrednio po jej zakończeniu nie mówiono o referendum, lecz o konieczności przeprowadzenia w Polsce wolnych wyborów. Ich odbycie uwarunkowane było, podobnie jak w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, decyzjami międzynarodowymi, a ponadto porozumieniem polskich sił politycznych.

Najważniejsze ustalenia w tym względzie zapadły podczas konferencji w Jałcie, rozmów w Moskwie nad utworzeniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i na konferencji w Poczdamie.

Po skomplikowanych uzgodnieniach 15 czerwca 1945 roku spotkali się w Moskwie przedstawiciele polskiego Rządu Tymczasowego, politycy związani z emigracją polską w Londynie oraz politycy z kraju opozycyjni w stosunku do komunistycznej wizji państwa, którzy pozostawali poza strukturami rządowymi. Rozmowy moskiewskie trwały od 16 do 21 czerwca i dotyczyły trzech kwestii: systemu partyjnego w Polsce, składu TRJN i udziału stron konferencji w sprawowaniu

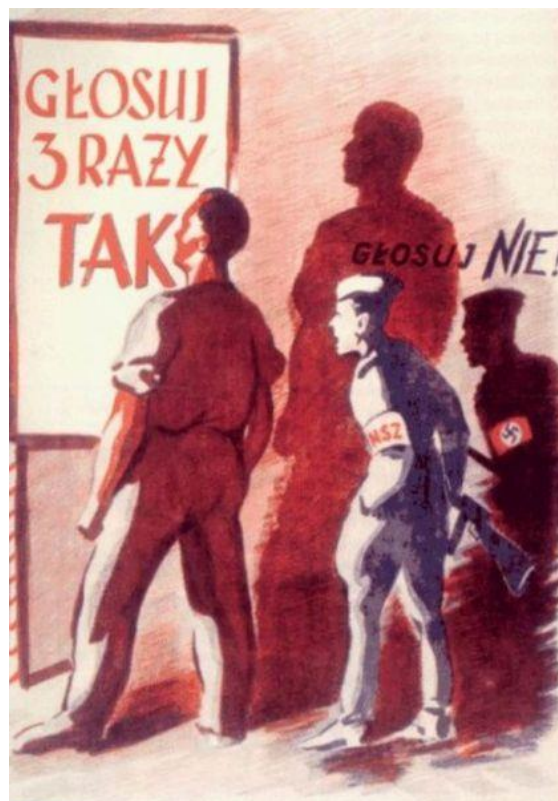


władzy w Polsce oraz wyborów do Sejmu. Na przebiegu negocjacji w znacznym stopniu zaciążył rozpoczęty 18 czerwca proces szesnastu przywódców Państwa Podziemnego. Był on swoistą prowokacją, zarazem zaś manifestacją, mającą pokazać determinację Moskwy w ustanowieniu w Polsce władzy komunistów.

Koncepcja wolnych i demokratycznych wyborów uzyskała akceptację wszystkich legalnie działających w Polsce partii politycznych, poparły ją także ugrupowania pozostające w podziemiu. Porozumienie w sprawie wyborów było jednak pozorne. Wkrótce uwidoczniły się różnice zdań co do terminu i ewentualnych koalicji międzypartyjnych. PPR dążyła do narzucenia sojusznikom i opozycji politycznej najkorzystniejszych dla siebie terminów i sojuszy wyborczych. Komuniści opowiadali się za odbyciem wyborów wiosną lub latem 1946 roku. Po zwycięstwie wyborczym na Węgrzech 5 listopada 1945 roku Niezależnej Partii Drobnych Rolników, która uzyskała 57% głosów, odłożenie wyborów stało się dla komunistów celem wręcz strategicznym. Obawiano się, że podobny do węgierskiego sukces wyborczy w Polsce może odnieść PSL, mające duże wpływy w społeczeństwie i opozycyjny wobec PPR program polityczny. Możliwie późnym terminem wyborów do sejmu zainteresowana była również PPS, chociaż w kierownictwie partii nie było w tym względzie pełnej zgodności.

Do jak najwcześniejszych wyborów dążył natomiast Stanisław Mikołajczyk. Po czerwcowych rokowaniach w Moskwie liczył na ich odbycie jeszcze w 1945 roku. Termin ten okazał się jednak nierealny. O prędkie wybory w Polsce Mikołajczyk zabiegał podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych w listopadzie 1945. Przekonywał amerykańskich polityków, że odkładanie głosowania pozbawia opozycję polityczną w Polsce szansy na sukces wyborczy, sprzyja zaś umocnieniu się

władzy komunistów. Mikołajczyk chciał, aby państwa zachodnie wymusiły na polskich politykach powiązanych z Moskwą, przeprowadzenie wyborów nie później niż w lutym 1946 roku.



Równolegle ze sporami o termin wyborów toczyła się batalia o sojusze wyborcze. PPR zmierzała do utworzenia bloku wyborczego wszystkich legalnie działających w Polsce partii i głosowania na wspólną listę. Chciano w ten sposób przekształcić demokratyczne wybory, których wynik mógłby być niekorzystny dla komunistów, w już z góry przygotowany podział mandatów, zgodnie z którym cztery partie: PPR, PPS, PSL i SL miały otrzymać w przyszłym parlamencie po 20% miejsc, zaś SD i SP po 10%. Na taki dyktat nie chciało przystać PSL. Ludowcy oceniali, że jest on sprzeczny z rzeczywistym poparciem poszczególnych partii przez społeczeństwo i spowoduje pozbawienie PSL jakiegokolwiek wpływu na rozwój wydarzeń w państwie.

Od 7 do 22 lutego 1946 roku odbyły się cztery tury rozmów czołowych działaczy PPR, PPS i PSL, które miały doprowadzić do zgody ludowców na utworzenie wspólnej listy wyborczej. Porozumienia jednak nie osiągnięto i rokowania zostały zerwane. W Polsce ukształtował się podział na dwa przeciwstawne obozy polityczne: tzw. blok demokratyczny - PPR, PPS, SL i SD - oraz opozycję polityczną: PSL i SP.

### ***Kto zdecydował o przeprowadzeniu referendum?***

PPR i PPS zaczęły poszukiwać możliwości wyjścia z sytuacji powstałej po niepowodzeniu działań na rzecz stworzenia szerokiego bloku wyborczego. Chodziło także o przezwyciężenie dysonansów w sprawie głosowania między tymi partiami, zwłaszcza w obliczu niechętnego współdziałania socjalistów z komunistami w terenie. Opóźnienie w ówczesnych warunkach mogło dokonać się jedynie przez przeprowadzenie innego niż wybory plebiscytu, jednak z udziałem społeczeństwa i wszystkich legalnie działających partii. Taką możliwość mogło stworzyć referendum nad zagadnieniami strategicznymi dla państwa i ludności kraju.

W takich właśnie okolicznościach w marcu 1946 roku została sformułowana koncepcja przeprowadzenia w Polsce przed wyborami do sejmu referendum. Oficjalnym inicjatorem jego odbycia była PPS, od samego jednak początku wszystkim organizacyjnym i politycznym przygotowaniom do referendum kierunek nadawała PPR. Najpoważniejsze rozterki w związku z mającym się odbyć głosowaniem ludowym przeżywało PSL. Wynikały one ze świadomości, że w obliczu referendum oddala się termin wyborów do sejmu.

### ***Czego miało dotyczyć referendum z 30 czerwca 1946 roku?***

Podczas referendum Polacy mieli odpowiedzieć na trzy pytania: "Czy jesteś za zniesieniem senatu? Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki narodowej z zachowaniem podstawowych uprawnień inicjatywy prywatnej? Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?".

Pytania referendum zostały sformułowane pod dyktando i pod presją PPR. Miały one dużą szansę uzyskania poparcia nawet osób nieprzychylnych czy wręcz wrogich komunistom. Stwarzały także korzystne warunki do prowadzenia kampanii politycznej i propagandowej wokół postawionych pytań i pozyskiwania osób afirmujących polityczne dążenia PPR. W konsekwencji miały pokazać, że komuniści są główną siłą stabilizującą sytuację wewnętrzną kraju oraz gwarantem postępu i bezpieczeństwa zewnętrznego.

### ***Do jakiego głosowania nawoływały poszczególne partie?***

PPR i jej sojusznicy nawoływali do głosowania "trzy razy tak". PSL agitowało do przeczącej odpowiedzi na pierwsze pytanie referendum i twierdzącej na drugie i trzecie. Do podobnego głosowania jak PSL nawoływało SP, chociaż ostateczną decyzję o wyborze odpowiedzi na pytania pozostawiano członkom partii. Część podziemia niepodległościowego opowiadała się za bojkotem referendum, część - w tym WiN - do głosowania "nie" na dwa pierwsze pytania.

### ***Jakie były wyniki referendum?***

Referendum z 30 czerwca 1946 roku zakończyło się klęską partii tzw. bloku demokratycznego. Społeczeństwo Polski



odpowiedziało twierdząco jedynie na trzecie pytanie głosowania, wyraźnie odrzucając dwa pierwsze. Władze sfalszowały jednak wyniki referendum i w oficjalnych komunikatach podawano, że Polacy odpowiedzieli "tak" na wszystkie trzy pytania, aprobując tym samym kierunki przemian ustrojowych w powojennej Polsce.

W referendum wzięło udział 11 857 968 osób, co stanowiło 90,1% uprawnionych do głosowania Polaków. Według oficjalnych danych, na pierwsze pytanie referendum "tak" odpowiedziało 68% Polaków, na drugie - 77,2%, na trzecie - 91,4%. W rzeczywistości na pierwsze pytanie referendum "tak" odpowiedziało 26,9% głosujących, na drugie - 42% i na trzecie - 66,9%. W przypadku pierwszego pytania do rzeczywistych wyników referendum dopisano 41,1% odpowiedzi "tak", do drugiego - 35% i trzeciego - 24,5%. Fałszerstwo miało zatem duży kaliber i oznaczało wypaczenie stosunku społeczeństwa do wizji rozwoju Polski po 1945 roku. Było to jednocześnie przedłożenie przez organizatorów fałszerstwa interesów własnych i obcego mocarstwa ponad interes ogólnonarodowy.

Wyniki referendum nie były jednakowe w całym kraju. Komuniści i ich sojusznicy najgorszy rezultat osiągnęli w województwach poznańskim, krakowskim, rzeszowskim, lubelskim, pomorskim, warszawskim i łódzkim, a najlepszy na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie na pierwsze pytanie "tak" odpowiedziało o 7,2% więcej głosujących niż w całym kraju, na drugie o 5,3%, na trzecie o 1,1%.

### ***Jakie następstwa przyniosło referendum?***

Referendum z 30 czerwca 1946 roku było jednym z najważniejszych wydarzeń politycznych w powojennej Polsce. Choć pierwotnie nieplanowane przez polskie władze ani mocarstwa, zostało wykorzystane przez siły powiązane z

Moskwą do realizacji doraźnych i strategicznych celów politycznych. Stanowiło także przykład stylu politycznego komunistów w walce o władzę. Referendum miało umożliwić społeczeństwu wyrażenie opinii na temat oczekiwanych kierunków rozwoju państwa, a także wobec rozwiązań politycznych i gospodarczych narzuconych Polsce przez obce mocarstwo. Było również przykładem arogancji władz wobec prawa, procedur wyborczych, społeczeństwa i instytucji państwowych. Decyzja o sfalszowaniu referendum została podjęta na długo przed dniem głosowania.

Stosunkowo czytelne są motywy i kierunek fałszerstwa. Wynikały one z zapotrzebowania politycznego komunistów oraz były zgodne z polityką Moskwy. Sfalszowane rezultaty referendum dawały PPR argumenty potwierdzające słuszność wprowadzanych w kraju przekształceń ustrojowych i dominującą pozycję w polskim systemie partyjnym, stanowiły więc legitymizację władzy PPR. W tym kontekście, choć wszystkie trzy pytania referendum traktowano łącznie, nieco inny wymiar miał stopień akceptacji przez Polaków granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Chodziło o stworzenie pozorów bardzo dużego poparcia przez społeczeństwo zmian terytorialnych po wojnie, tak by z jednej strony odwrócić uwagę ludzi i łagodzić ich żal po stracie na rzecz ZSRR województw wschodnich, z drugiej zaś - dać satysfakcję z odzyskania historycznie polskich ziem za zachodzie.

Bezpośrednio po referendum władze podjęły przygotowania do wyborów do sejmu. Rozpoczęto zakrojone na szeroką skalę działania zbrojne przeciwko podziemi i wzmocniono represje przeciwko opozycji politycznej. Ich zakres był znacznie większy niż w okresie poprzedzającym referendum ludowe. Na ogromną skalę zastosowano również inwigilację komisji wyborczych, zastraszanie społeczeństwa i

przygotowania do grupowego i jawnego głosowania.

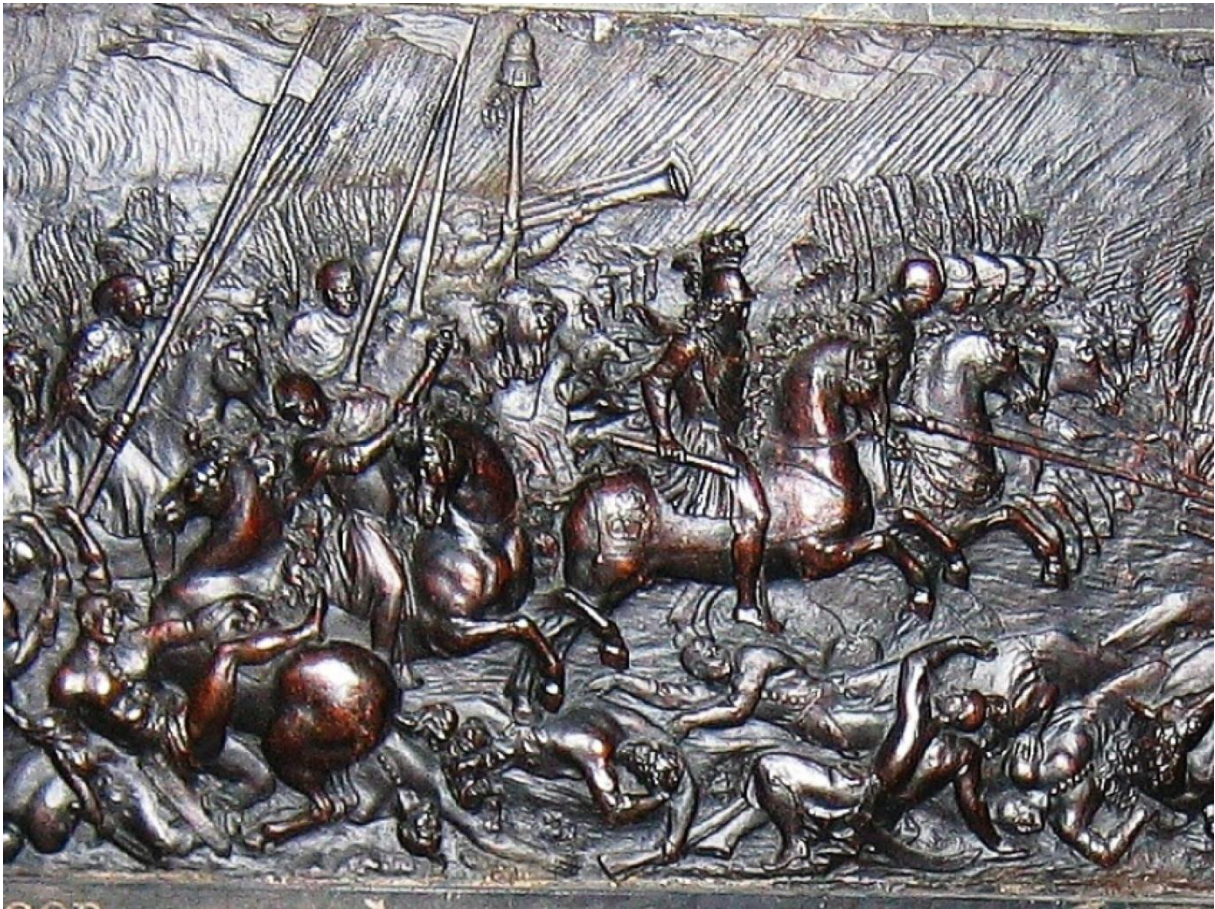
Prof. **Czesław Osękowski** - historyk, zajmuje się historią powszechną po II wojnie światowej, współczesną historią Polski, naukami politycznymi. Pełni funkcję rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego, jest członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN, kieruje Zakładem Historii Najnowszej UZ. Opublikował m.in.: *Spółeczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji* (1994); *Referendum 30 czerwca 1946 r. w Polsce* (2000); *Wybory do sejmu 19 stycznia 1947 roku w Polsce* (2000).

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*





## Rozstrzygnięcie bitwy pod Beresteczkiem



Kiedy w listopadzie 1647 r. nikomu szerzej nieznany pisarz kozacki Bohdan Chmielnicki, pod wpływem własnej krzywdy, rozpoczął powstanie kozackie na Ukrainie, mało kto mógł przypuszczać, że przerodzi się ono w tak poważną wojnę domową. Kolejne starcia - pod Żółtymi Wodami, Korsuniem i Piławcami - zostały skutecznie rozegrane przez Kozaków pod wodzą Chmielnickiego, sprzymierzonego z Tatarami. Sojusz ten był niezwykle niebezpieczny dla Rzeczypospolitej, co

ujawniło się zwłaszcza w czasie odsieczy zbaraskiej, gdy tylko pieniądze (okup dla Tatarów) zdołały uratować polskie wojsko przed ostateczną klęską pod Zborowem. Mimo ugody z sierpnia 1649 r., działania zbrojne nadal trwały, doprowadzając do całkowitego opanowania Podola przez oddziały Chmielnickiego. Wywołało to zdecydowane działania wojsk królewskich, które stoczyły bój z Chmielnickim i Tatarami na polach pod Beresteczkiem.

O wyborze miejsca zdecydowała sugestia Stefana Czarnieckiego, którą poparł król Jan Kazimierz, osobiście dowodzący siłami Rzeczypospolitej. Kozaków i Tatarów udało się zmusić do przyjęcia walnej bitwy właśnie w tym miejscu, wielce dla nich niedogodnym. Naprzeciw siebie stanęły dwie potężne armie - z jednej strony król z 34 tys. żołnierzy i tyleż samo pospolitego ruszenia, a z drugiej - Chmielnicki z 90 tys. piechoty, 12 tys. jazdy, 100 tys. czerni i ok. 100 tys. Tatarów, podkomendnych Tuhaj-beja. Jako pierwsi, z rana 27 czerwca, zaatakowali Kozacy. Następnego dnia Chmielnicki i Tuhaj-bej otoczyli obóz polski. Przez dwa dni żadna ze stron nie mogła osiągnąć przewagi. Dopiero 30 czerwca król postanowił rozstrzygnąć bitwę, mimo ostrzeżeń hetmanów. Postanowiono zmienić taktykę i zastosować nowy szyk bojowy - na czele ustawiono artylerię osłanianą przez piechotę i jazdę cudzoziemską z bronią palną, a na skrzydłach - polską jazdę z bronią białą. Wcześniejszy styl walki (szyk taborowy

przeciw Tatarom i jazda przeciw Kozakom) nie przyniósł pozytywnych rezultatów. Właściwa bitwa rozpoczęła się po godz. 15. Pierwszy atak przypuścił książę Jarema Wiśniowiecki. Przez następne godziny dochodziło do wzajemnych starć. Zginął wówczas Tuhaj-bej, a Tatarzy zostali odparci przez generała Zygmunta Przyjemskiego. Z nimi uciekł również Chmielnicki. Na polu bitwy pozostał jeszcze tabor kozacki. Ten zdobyto 7 lipca, doprowadzając potem do wielkiej rzezi Kozaków.

Bitwa pod Beresteczkiem nie rozstrzygnęła bezpośrednio konfliktu ukraińskiego. Miały to sprawić dopiero bitwa i ugoda w Białej Cerkwi we wrześniu 1651 r. Jednakże tak jednoznaczne zwycięstwo wzmocniło ducha walki w dotąd tylko przegrywających królewskich oddziałach, a w wymiarze międzynarodowym powstrzymało cara Aleksego od realizacji planów wojny z Rzeczpospolitą.

M. G.-K.

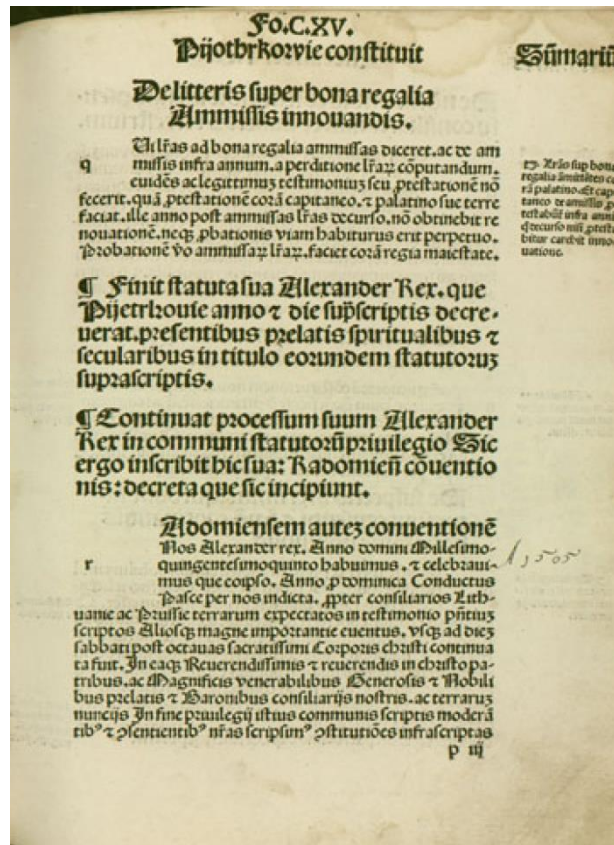
Ilustracja: bitwa pod Beresteczkiem na płaskorzeźbie z nagrobka serca Jana Kazimierza w Paryżu, Wikimedia Commons, domena publiczna.

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*





## Uchwalenie konstytucji Nihil novi



Z prof. Anną Sucheni-Grabowską rozmawia Wojciech Kozłowski

*Czy prawo uchwalone na sejmie radomskim w roku 1505 możemy uznać za jeden z kluczowych punktów historii naszego kraju?*

Uchwalenie konstytucji *Nihil novi* bardzo słusznie znalazło się wśród dat najważniejszych dla historii Polski. Jednak jej geneza i interpretacja stanowią

przedmiot żywych sporów od momentu jej uchwalenia. Spory te podejmują kolejne generacje Polaków, czujących historię naszego kraju i zainteresowanych ewolucją polskiego ustroju.

**Skąd nazwa? Dlaczego Nihil novi?**

Dawne prawodawstwo często przyznawało pierwszeństwo formule zakazu przed formułą pozytywnego zalecenia. Widzimy to także w tekstach religijnych, choćby w przykazaniach, w których przeważają zakazy. Ze względu na szacunek dla dawnego prawa istniała przy tym powszechna niechęć do nowości

prawodawczych - co nie stanowi oczywiście specyfiki polskiej. Jak się na ogół uważa, przełom w tej dziedzinie przyniosła dopiero epoka odrodzenia. Na te sprawy zwracał uwagę Konstanty Grzybowski, podkreślając przywiązanie do zastanych praw, dopuszczające wprowadzanie nowych jedynie w uzasadnionych przypadkach, co tłumaczyło przyjęcie takiego właśnie tytułu.

***Czy był to rewolucyjny przełom, czy raczej przejaw ewolucyjnego procesu?***

Opowiadam się za tym, że doszło do tego na drodze ewolucyjnej, jak to uzasadnił Juliusz Bardach - co oczywiście nie umniejsza rangi tego wydarzenia. Doktryna Rzeczypospolitej - systemu monarchii elekcyjno-parlamentarnej - kształtowała się w drodze praktyki. Działo się to w okresie od schyłku epoki Piastów do Unii Lubelskiej.

Konstytucja radomska spina dotychczasowe doświadczenia rodzimego procesu rozwojowego i otwiera kolejny ich etap oraz nowe perspektywy. Ewolucja ta odbywała się od czasów piastowskich, istotny był jednak zwłaszcza przeszło stuletni rozwój myśli politycznej do roku 1505. Należy tu sięgnąć do poglądów uczonych i myślicieli z Akademii Krakowskiej, zwłaszcza Stanisława ze Skarbimierza i Pawła Włodkowica, który prezentował je ówczesnej opinii europejskiej na soborze w Konstancji w roku 1415, potępiając narzucanie wiary drogą podboju.

***Dlaczego zatem król wyraził zgodę na Nihil novi, dzieląc się władzą z senatorami i posłami, skoro w tradycji monarchii patrymonialnej, za jaką uważa się Polskę piastowską, władca uważany był za suwerennego ustawodawcę?***

Jak już wspomniałam, *Nihil novi* stanowiło kolejny etap rodzimych doświadczeń

politycznych. Tak więc Piastowie uznawali tradycję sięgania przy ważniejszych decyzjach do zgromadzeń, tak zwanych wieców lokalnych, prowincjonalnych czy ogólnokrajowych. Ich znaczenie okazało się bardzo ważne w czasie bezkrólewia po śmierci Ludwika Węgierskiego, kiedy to często zwoływane były ogólnokrajowe zjazdy dostojników świeckich i kościelnych, przedstawicieli szlachty i miast. Takie zjazdy w Radomsku - w roku 1382 i 1384 - część historyków uważa za konfederacje, inni za prototyp parlamentaryzmu, uwzględniający czynnik reprezentacji. Za panowania Jagiełły istniała praktyka zjazdów stanów Królestwa, a badania Wojciecha Fałkowskiego wykazują, że coroczne sejmy odbywały się już za Kazimierza Jagiellończyka.

***Co tak ważnego jest w treści Nihil novi?***

Przypomnijmy jej brzmienie za Zygmuntem Wojciechowskim (*Państwo Polskie w wiekach średnich. Dzieje ustroju*, wyd. II, Poznań 1948):

"Ponieważ prawa ogólne i ustawy publiczne dotyczą nie pojedynczego człowieka, ale ogółu narodu, przeto na tym walnym sejmie radomskim wraz ze wszystkimi królestwa naszego prałatami, radami i posłami ziemskimi za słuszne i sprawiedliwe uznaliśmy, jakoż postanowiliśmy, iż odtąd na potomne czasy nic nowego stanowionym być nie ma przez nas i naszych następców bez wspólnego zezwolenia senatorów i posłów ziemskich, co by było z ujmą i ku uciążeniu rzeczypospolitej oraz ze szkodą i krzywdą czyjąkolwiek tudzież zmierzało ku zmianie prawa ogólnego (pospolitego) i wolności publicznej".

W monarchii Jagiellonów suwerenna rola przypada prawu, co stwierdzają ówcześni prawnicy, na przykład Jakub Przyłuski i Jan Herburt. Podmiotowa rola posłów jako współustawodawców przysługiwała w



ówczesnym układzie politycznym wyłącznie szlachcie. Jednakże formuła, że ustawa dotyczy całego narodu, wskazywała na wszystkie stany - i tak też rozumieli to w konkretnych sytuacjach monarchowie, stwierdzając, że zaprzysięgają prawa wszystkim stanom. Ówczesne struktury prawne obejmowały różne kategorie uprawnień: swoje prawa posiadali mieszczanie, a nawet samorządne gminy wiejskie pod władzą pana gruntowego. Szczególnie szerokie uprawnienia posiadały instytucje kościelne. Istniały też pewne zróżnicowania regionalne. Nie były to jednak prawa obywatelskie.

Ta różnorodność doprowadzała w praktyce do kolizji i łamania którejs kategorii praw. Wywoływało to pretensje do monarchów, widoczne już od czasów Władysława Jagiełły. Stopniowo doszło do otwartego konfliktu politycznego, który zaczął się w latach trzydziestych XVI wieku - rokosz lwowski, spory o egzekucję praw.

### ***Dotykamy tu problemu miejsca króla w ówczesnym ustroju.***

Najnowsza historiografia, nawiązując do dawniejszych poglądów, sądzi, że *Nihil novi* nie obejmowało całości prawodawstwa i tym samym utrzymało szeroką swobodę ustawodawstwa monarszego. Tymczasem w roku 1538 w wyniku konfliktów wewnętrznych została wydana konstytucja, która potwierdzała rozległy zakres stosowania zasady *Nihil novi*. Jeszcze w tym czasie kancelaria królewska opowiadała się bowiem za tym, że król może korygować ustawy swoją decyzją, czemu jednak zaprzeczała ówczesna praktyka sejmowa. Słuszne jest więc sformułowanie historyka ustroju Wacława Uruszczaaka, sprecyzowane ostatnio w książce o doświadczeniu politycznym I Rzeczypospolitej na tle Europy, że "Monarchia Jagiellonów" była "państwem Konstytucyjnym", to znaczy podlegała prawu.

### ***Jakiemu prawu?***

Chodzi o tak zwane *Ius Commune*, czyli prawo powszechne, pospolite, ogólnokrajowe. Już stańczycy w drugiej połowie XIX wieku sformułowali pogląd, że przez prawo powszechne w *Nihil novi* należało rozumieć przywileje szlacheckie. Aby rozstrzygnąć to zagadnienie, należy poddać krytycznej ocenie treść tych praw, które szlachta nazywała "prawem powszechnym", by stwierdzić, czy były one rzeczywiście tak wąsko rozumiane. Jest to jedno z najpilniejszych zadań historiografii.

Sama należę do grona obrońców ogólniejszego znaczenia terminu "prawo pospolite". Służyło ono bowiem obronie praw człowieka i obywatela, choć tylko w odniesieniu do liczego szlacheckiego narodu politycznego. Było ono przy tym użyteczne dla całego społeczeństwa, oddzielając sądy królewskie w sprawach kryminalnych od samorządowych powszechnych ziemskich, kontrolujących ceny i zapewniających powszechny dostęp do sądów, na co zwracał uwagę historyk Polski nowożytnej Andrzej Wyczański.

Pragnę też podkreślić ważną rolę podziału obszaru państwa na własność Rzeczypospolitej, podlegającą królowi - około 20-30%, kościelną - 15% i pozostałą, prywatną - szlachty i magnaterii. W każdej z tych kategorii dóbr obowiązywało ogólnoeuropejskie, średniowieczne prawo immunitetu, przyznające właścicielowi gruntu pełnię władzy nad ludnością plebejską w tych dobrach, miejską i wiejską. W Polsce immunitet utrzymał się również w nowożytności, ponieważ stan rycersko-ziemiański nie utracił tytułów do ziemi w okresie trzykrotnej zmiany dynastii w końcu XIV wieku, co na przykład w Anglii nastąpiło podczas krwawych walk o tron. Monarcha faktycznie rządził poddanymi należącymi do stanu rycersko-

ziemiańskiego, oni zaś pozostawiali zwierzchnikami ludności plebejskiej. Fakt, że król polski był w pełni władny wydawać różnego rodzaju zarządzenia dotyczące stanów plebejskich, do czego obecnie nawiązują na nowo niektórzy badacze, nie wynika w zasadzie z przedmiotowego zakresu wymienianych przez nich spraw, ale przede wszystkim z immunitetowej zwierzchności monarchy jako gospodarza domeny monarszej, na przykład nad najważniejszymi miastami. Jest kwestią dalszych badań ustalenie, czy równie daleko mogło sięgać ustawodawstwo królewskie wobec innych rodzajów własności.

Z całą pewnością nie mają racji ci historycy, którzy zarzucają Zygmuntowi I, że nie zahamował wzrostu pańszczyzny. Na sejmach 1519-1520 roku podjął on tego rodzaju próby, ale musiał się z nich wycofać, aby nie naruszać prawa - praw zwierzchnich właścicieli dóbr, czyli właśnie immunitetu.

***Skoro już wcześniej stan szlachecki wypowiadał się na zgromadzeniach w sprawach publicznych, to co, obok podsumowania dorobku poprzednich lat,***

***jest największym osiągnięciem konstytucji z roku 1505?***

*Nihil novi* dawało królowi możliwość prowadzenia ze szlachtą debaty w scentralizowanej instytucji ogólnopaństwowej, jaką był sejm - co prawda wyłącznie szlachecki; stworzyło też rodzimą doktrynę o trzech sejmujących stanach.

Największym walorem *Nihil novi* była ochrona wolności publicznej, ponieważ wolność osobistą i majątkową zapewniły przywileje Władysława Jagiełły już z początkiem XV wieku - chociaż tylko w odniesieniu do szlachty, także tej najuboższej. *Nihil novi* w połączeniu z owymi wcześniejszymi przywilejami gwarantowało wolność słowa w polskim sejmie.

Czy ta wolność mogła zagrozić państwu - to wciąż sprawa sporna. Osobiście doceniam wartości ustroju "demokracji szlacheckiej" i nie uważam, aby można było w nim widzieć genezę upadku I Rzeczypospolitej, co nastąpiło w wyniku ekspansjonistycznych działań zmilitaryzowanych, imperialistycznych mocarstw ościennych.

Prof. **Anna Sucheni-Grabowska** - jedna z najznakomitszych historyków polskich czasów nowożytnych, specjalistka z dziedziny ustroju i praktyki politycznej Rzeczypospolitej szlacheckiej, zwłaszcza w wieku XVI.

Ilustracja: pierwsza strona oryginalnego wydania konstytucji *Nihil novi*, [Archiwum Główne Akt Dawnych](#), CC-BY-NC.

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*



## Ryszard Kukliński



„Jack Strong” i „Mewa” – to dwa pseudonimy, pod którymi ukrywał się pułkownik Ryszard Kukliński, jeden z najsłynniejszych agentów działających na rzecz amerykańskiego wywiadu (Central Intelligence Agency) w okresie trwania zimnej wojny. Kukliński, pomimo upływu czasu, to wciąż postać niejednoznaczna i wzbudzająca w Polsce kontrowersje. Przez jednych uznawany jest za bohatera narodowego, który uprzedzając Stany Zjednoczone o sowieckich planach wojny atomowej, uratował kraj i inne państwa Bloku Wschodniego od zagłady. Przez drugich z kolei odsądzany od czci i wiary za złamanie przysięgi wojskowej oraz zdradę ojczyzny.

Przyszły pułkownik Wojska Polskiego oraz współpracownik CIA przyszedł na świat w Warszawie 13 czerwca 1930 roku. Wychowywał się i dorastał w rodzinie robotniczej, silnie związanej z tradycją Polskiej Partii Socjalistycznej. Ojciec

Ryszarda, Stanisław, był podczas II wojny światowej członkiem konspiracyjnej organizacji niepodległościowej „Miecz i Pług” i poniósł śmierć w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Postawa

rodzica, jak się później okazało, w dużej mierze uformowała charakter syna.

Karierę w armii Kukliński rozpoczął w 1947 roku, wstępując w szeregi Oficerskiej Szkoły Piechoty we Wrocławiu. W związku z ujawnieniem jego powiązań z „Mieczem i Pługiem” został zdegradowany. Wkrótce jednak zaczął odzyskiwać zaufanie swych przełożonych, co wiązało się ze stopniowym awansem. W 1963 roku zaczął pracować w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego, gdzie dosłużył stanowiska szefa zarządu operacyjnego i kierownika oddziału planowania strategiczno-obronnego.

W 1968 roku Ryszard Kukliński jako oficer sztabowy brał udział w opracowywaniu planów inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Ten epizod z jego życiorysu oraz brutalna pacyfikacja wystąpień robotniczych na Wybrzeżu przez wojsko, którą obserwował w grudniu 1970 roku, miały wpłynąć na jego decyzję o nawiązaniu współpracy z CIA.

W latach 70. XX wieku polski pułkownik sukcesywnie przekazywał Amerykanom plany strategiczne ZSRR i całego Układu Warszawskiego, w tym również schematy ataku na kraje Paktu Północnoatlantyckiego. Administracja

Paweł Cichocki

Ilustracja: *Legitymacja Żołnierza Zawodowego Ryszarda Kuklińskiego*, [Wikipedia](#), Domena Publiczna.

Białego Domu w Waszyngtonie została uprzedzona przez Kuklińskiego również o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

W nocy z 7 na 8 listopada 1981 roku obawiający się dekonspiracji agent został wraz z żoną i dwoma synami potajemnie ewakuowany z kraju i przez Berlin Zachodni przedostał się do Stanów Zjednoczonych. Po ucieczce sąd wojskowy w Warszawie skazał go na karę śmierci i zdegradował. Wyrok wydany na Kuklińskiego został dopiero uchylony w 1995 roku decyzją Izby Wojskowej Sądu Najwyższego. W tym samym roku wszczęto ponowne śledztwo w sprawie pułkownika, które zostało umorzone w 1997 roku przez Naczelną Prokuraturę Wojskową.

Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych Kukliński mianowany został ekspertem Departamentu Obrony i Departamentu Stanu oraz otrzymał stopień pułkownika armii amerykańskiej. Zmarł 11 lutego 2004 roku na udar mózgu w Tampie na Florydzie. Ceremonia żałobna odbyła się na amerykańskim cmentarzu narodowym Arlington, a urnę z prochami pułkownika przywiózł do Polski prof. Józef Szaniawski. Ryszard Kukliński pochowany został przy Alei Zasłużonych Cmentarza Wojskowego na warszawskich Powązkach.

*Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski*



## Fiat 126p



### Samochód, który zmotoryzował Polskę

Dokładnie 44 lata temu z taśmy montażowej w Bielsku-Białej zjechał pierwszy egzemplarz Fiata 126p. Samochód szybko stał się obiektem pożądania – głównie dlatego, że wtedy na rynku motoryzacyjnym nie było większej alternatywy. Dzisiaj historia zatoczyła koło i pocziwy „Maluch” zdobywa coraz to nowe rzesze fanów, osiągając niejednokrotnie bardzo wysokie ceny.

Premiera Fiata 126p odbyła się na Placu Defilad w Warszawie 9 listopada 1972 roku. Dzień później „Życie Warszawy” opublikowało na swoich stronach, że samochód ten „(...) zmienić winien nie tylko krajobraz naszych ulic i dróg, ale

przyczynić się do upowszechnienia kultury technicznej (...)”. Pierwszy egzemplarz – Fiat 126p zmontowany jeszcze na włoskich częściach – zjechał z taśmy montażowej w Bielsku-Białej w dniu 6 czerwca 1973 roku.

Ile kosztował Fiat 126p?

Przez ponad dwie dekady poczciwy „Maluch” był najczęściej spotykanym samochodem na naszych drogach. Samochód w momencie swojej premiery kosztował 69 tys. zł – oznacza to, że statystyczny Kowalski mógł sobie na niego pozwolić, odkładając „do skarpety” lub w promowanym przez państwo systemie przedpłać około 30 swoich pensji. W przeliczeniu – biorąc pod uwagę średnią zarobków w Polsce – dzisiaj Fiat 126p kosztowałby około 140 tys. zł. Jaki samochód można by kupić za taką kwotę? Dobrze wyposażonego Lexusa IS z 245-konnym silnikiem lub cztery Toyoty Aygo.



Jak można w skrócie opisać „Maluszka”? Złośliwi twierdzą, że skrót Fiat 126p oznacza „Fatalną Imitację Auta Turystycznego – jednodrzwiowy, dwuosobowy, sześciokrotnie przepełniony”. Umiejscowienie silnika z tyłu pojazdu również doczekało się serii żartów – jeden z nich mówił, że samochód ma bardzo dobrze zaprojektowaną strefę zgniotu, która kończy się na silniku.

– Nadal dziwi mnie to, że tym mierzącym niewiele ponad trzy metry autem o symbolicznym bagażniku i ekstremalnie ciasnej tylnej kanapie podróżowały na wakacje do przysłowiowej Bułgarii całe rodziny z dziećmi, namiotem i bagażem. Nie ma natomiast wątpliwości, że to bardzo dzielny i wytrzymały samochód – wspomina Arkady P. Fiedler. – Mój Fiat 126p przejechał ze mną całą Polskę,

Afrykę oraz Azję i nigdy mnie nie zawiódł. To potwierdza, że jego prosta konstrukcja jest jego największą zaletą, a odpowiednio przygotowany i na bieżąco serwisowany jest w stanie pokonać trudy, które zapewne nawet nie śniły się jego konstruktorom.

Samochód Arkadego P. Fiedlera dzielnie zniósł trasy zaplanowane przez wnuka sławnego podróżnika. Mieszkańcy odwiedzonych przez niego zakątków Afryki i Azji nie kryli zdziwienia – a może i szoku, że ten mikroskopijny samochód był w stanie dojechać tak daleko.

– Oczywiście w czasie wyprawy Fiat 126p wymagał bieżącej obsługi. Dla przykładu – olej wymieniany był co 3–4 tys. km, a podczas wyprawy do Afryki filtr powietrza trzeba było zmieniać 17 razy. Podróż do Azji była mniej uciążliwa pod tym względem. Zużyliśmy zaledwie 10 filtrów powietrza – dodaje Fiedler.

Nawet dzisiaj – po 44 latach od rozpoczęcia produkcji – bieżące serwisowanie „Malucha” nie powinno nadmiernie obciążać kieszeni właściciela. Części nadal dostępne są na rynku, a popularność samochodu sprawiła, że pojawiło się wiele firm produkujących elementy blacharskie i mechaniczne.

Fiat 126p – idealne auto do sportów motorowych?

Pomimo swojej – delikatnie rzecz ujmując – niezbyt zaawansowanej technicznie konstrukcji, Fiat 126p z powodzeniem był, i co warto podkreślić nadal jest, wykorzystywany w sportach samochodowych. W 1975 roku utworzono nawet Ośrodek Badawczo-Rozwojowy, który zajmował się przygotowaniem „Malucha” do startu w zawodach. W większości przypadków zawodnicy radzili sobie jednak na własną rękę, ulepszając pojazd w zaciszach swoich garaży.



– W pewnym okresie Fiat 126p był najpopularniejszym samochodem używanym w wyścigach. Zdarzało się, że na zawody odbywające się na torze Poznań przyjeżdżało nawet sześćdziesiąt „Maluchów”. Warto wspomnieć, że ten samochód nie był tani, a dla wielu ludzi wręcz nieosiągalny. Pomimo tego znalazła się niemała grupa zapaleńców motoryzacyjnych, którzy nim z powodzeniem startowali – wspomina Grzegorz Baran, kierowca wyścigowy i pilot rajdowy, startujący m.in. w Rajdzie Dakar.



Fabryczny Fiat 126p nie dysponował oszałamiającą mocą ani osiąganiami. Silnik o pojemności 650 cm<sup>3</sup> generował 24 KM mocy – według danych fabrycznych samochód osiągał prędkość maksymalną 105 km/h. Przyspieszenie od 0 do 100 km/h zajmowało mu natomiast 50 sekund – informowały oficjalne tabele. Zdaniem Grzegorza Barana Fiat 126p bardzo spolitechnizował nasz rodzimy sport motorowy i niejako zmusił do rozwijania twórczej myśli technicznej.

– Samochody te jeździły podczas zawodów w dwóch klasach. Pierwsza obejmowała egzemplarze seryjne. W tych zawodnicy i ich mechanicy poprawiali „niedoróbki fabryczne”. Odpowiednio dopracowany Fiat 126p mógł osiągnąć nawet 30 KM – dodaje Grzegorz Baran. – Druga grupa to były „Maluchy” bardzo mocno modyfikowane. Dzisiaj można by je było porównać niemalże do WRC. Oczywiście biorąc pod uwagę ówczesne możliwości

zespołów – zarówno te finansowe, jak i zaplecze dostępnych na rynku części zamiennych. Kunszt mechaników pozwalał w osiąganiu przez silnik nawet 70 KM. Moim zdaniem to był bardzo ciekawy okres dla polskiego sportu motorowego.

Obecnie tradycję startów Fiatami 126p starają się – z powodzeniem – utrzymywać organizatorzy serii wyścigów płaskich Maluch Trophy. Pierwsze starty odbyły się w 2010 roku, a zawodnicy cyklicznie spotykają się na polskich i zagranicznych torach wyścigowych. Najbliższe zawody odbędą się od 9 do 11 czerwca na torze w Poznaniu.

Miłośnicy tego modelu organizują również towarzyskie zawody, mające na celu spędzenie wolnego czasu w gronie innych zapaleńców. 12 czerwca odbędzie się w Warszawie Nocny Rajd Maluchów organizowany przez grupę fanów F126p.com – każda załoga otrzyma instrukcję z podanymi 6 lokalizacjami, które trzeba po kolei odwiedzić. Kolejność i trasę wybiera sama załoga, ale liczy się, kto pokona najkrótszy dystans. Na wybranych punktach będą zadania dodatkowe dla pilota.

Na uwagę zasługuje również coroczny Ogólnopolski Złot Fiatu 126p. Tym razem miłośnicy tego modelu spotkają się w Sochaczewie. Impreza potrwa od 11 do 15 sierpnia, a na uczestników czeka między innymi trasa turystyczna otuliną Kampinoskiego Parku Narodowego oraz próba pobicia rekordu Guinnessa na „największą paradę samochodów marki Fiat”.

Kolejne pokolenia doceniają „Malucha”

Samochód robi furorę nie tylko wśród kierowców, którzy pamiętają czas kartek na żywność, kolejek i permanentnych braków na półkach. Młodsze pokolenie doceniło Fiata 126p i ten niewielki samochodzik stał się elementem wielu

kolekcji. Co więcej, pomimo tego, że na rynku aut używanych można znaleźć bez większych problemów samochody, które z powodzeniem można przerobić na mocną rajdówkę, wielu miłośników sportów motorowych łączy swoją pasję kierowcy rajdowego z miłością do „Malucha”.

Fiat 126p należący do Petrolhead.Girl robi wrażenie. Wyposażony jest między innymi w gaźnik Webera, skrócone laski popychaczy, nowe tłoki i splanowaną głowicę po kompletnym portingu.

– Maluchy podobały mi się praktycznie od zawsze. Do niedawna uważałam jednak, że przerabianie go na samochód rajdowy nie ma sensu. Fiat 126p jest tragicznie wyważony, w zakrętach zachowuje się bardzo dziwnie i generalnie jest małym pudełeczkiem niezbyt bezpiecznym dla kierowcy – opowiada Agata Pietruszka, znana również jako Petrolhead.Girl. – Stało się jednak tak, że moja miłość do tego samochodu zwyciężyła. W 2015 roku zdecydowałam się na zakup. W Tarnowskich Górach, skąd pochodzę,

znalazłam egzemplarz z 1984 roku, w ciągu kilku godzin stawiałam się u właściciela i w ten sposób stałam się posiadaczem Fiata 126p.

Samochód jest dodatkowo wyposażony w felgi Fratelli Pedrini Sarezzo z 1978 roku oraz siedzenia kubełkowe Sparco, czteropunktowe pasy szelkowe i obrotomierz Mera Lumel II. Petrolhead.Girl startuje nim z powodzeniem między innymi w KJS-ach.

Od momentu rozpoczęcia produkcji do jej zakończenia w 2000 roku wyprodukowano łącznie około 3,3 mln Fiata 126p, z czego na nasz rynek trafiło 2,4 mln sztuk. Przez lata auto było przez fabrykę modyfikowane i ulepszane, ale zachowało swój charakterystyczny wygląd i rozpoznawalny dźwięk silnika. Samochód był eksportowany praktycznie na wszystkie kontynenty świata – auta trafiły do Chin, na Kubę i do Australii. Dzisiaj model ten ma szansę przetrwać głównie dzięki grupie zapaleńców, która po latach doceniła wartość historyczną tego samochodu.





## Bornholm



Ta piękna piaszczysta wyspa kusi pięknymi plażami, ciszą, spokojem, widokowymi trasami rowerowymi – ciągną się przez całą wyspę i pysznymi wędzonymi śledziami. Teraz dla polskich turystów otwiera się nowa możliwość dotarcia na Bornholm, promy TT Line będą pływać na tę duńską wyspę przez cały sezon letni, w dniach od 24 czerwca do 2 września 2017 roku. Dodatkowo linia ta współpracuje z Novasol, który na Bornholmie ma bardzo bogatą ofertę domów wakacyjnych, każdy kto wynajmie dom otrzyma 25% rabatu przy zakupie biletu na statek.

### Europa w skorupce orzecha

Europa w skorupce orzecha – tak niektórzy nazywają tę niewielką wyspę na Morzu Bałtyckim- ze względu na malownicze krajobrazy i łagodny, niemal śródziemnomorski klimat. Latem na tej północnej wyspie rosną figi, morele i malwy. Wyspę można łatwo objechać, bo jej obwód to ledwie 140 km. Jednak wiele byśmy stracili, licząc tylko przejechane kilometry. Warto zagłębić się w centrum tej ciekawej współczesnej i historycznie krainy. Południe przywita nas uroczymi plażami i bezpiecznymi kąpieliskami. Północ zaś oczaruje urozmaiconymi wzniesieniami i ostrymi klifami.

A zwiedzając wyspę, wypada poznać jej mieszkańców. To symboliczni potomkowie Wikingów. zajmują się przede wszystkim rolnictwem, rybołówstwem i turystyką. Mają doskonale rozwiniętą infrastrukturę rowerową, należącą do najlepszych w Europie. Podczas wyprawy zobaczymy miejsca i zabytki składające się na niezwykle bogatą historię tej maleńkiej wyspy: fortecę biskupa w Hammershus - największe ruiny obronne w Europie Płn., najstarszy czynny teatr duński, muzeum Bornholmu – jedno z najstarszych muzeów w Danii opowiadające 10 000 lat historii tego miejsca. Należy również pobudzić zmysł smaku, kosztując miejscowe rarytasy. Kulinarną wizytówką jest jedyny w swoim rodzaju wędzony śledź „Bornholmer”.

Bornholm to miejsce dla ludzi rozsmakowanych w pięknie natury, ceniących sobie komfortowy aktywny wypoczynek i zainteresowanych bogatą historią.

### Aktywne wakacje na Bornholmie

Ta mała duńska wyspa jest idealnie przystosowana do poruszania się po niej na rowerze. A rower, wiadomo, daje swobodę przemieszczania się, można się zatrzymać w każdej chwili, po to, żeby podziwiać widoki, zrobić piknik, porozmawiać z ludźmi. Opcja polecana absolutnie dla wszystkich, nawet dla tych, którzy nie jeżdżą na rowerach zbyt dużo: wynajęcie domu na wyspie i potraktowanie go jako bazy wypadowej. Przykładowe lokalizacje z oferty Novasol, który na Bornholmie ma największy wybór domów wakacyjnych: w pobliżu Gudhjem i Svaneke (północ) i w pobliżu Hasle (południowy zachód) i przy pięknych plażach Dueodde.

### Gudhjem

Gudhjem nazywane jest skandynawskim Capri. To miasto ukochane przez artystów, którzy uwielbiają tutejsze krajobrazy, wielu malarzy uwieczniło je na swoich płótnach. Miasto liczy tylko 900 stałych mieszkańców, jest wspaniale usytuowane na wzgórzu i blisko stąd do małego archipelagu Ertholmene, na który zdecydowanie warto się wybrać. Tamtejsi mieszkańcy (łącznie 100 osób na dwóch małych wysepkach) znają tylko jednoślady jako środek lokomocji, bo... tam nie ma asfaltowych dróg. Leży tylko 18 km od Svaneke i Gudhjem. Ciekawostką w Gudhjem jest największy młyn wiatrowy na wyspie i jeden z największych w Danii, Gudhjem Mølle, zbudowany przez Holendrów.

### Malwy i figi

Z Gudhjem udajemy się na północ do Allinge-Sandvig. To tam właśnie rośnie najwięcej malw i fig, a potężne granitowe skały osuwają się wprost do Bałtyku tworząc niepowtarzalny pejzaż. Jest to też najbardziej zamożna część wyspy, z luksusowymi pensjonatami i hotelami. Ale największą atrakcją – szczególnie dla fanów historii i zamków będzie Hammershus – w średniowieczu jedna z najpotężniejszych twierdz północnej Europy, zbudowana w XIII na niedostępnych zboczach masywu Hammeren.

### Stolica wyspy

Nie można pominąć Rønne, czyli stolicy wyspy, tutaj przejazd trzeba zaplanować nie wzdłuż brzegu, tylko przez środek wyspy, żeby zdążyć wrócić do bazy. Rønne to stolica wyspy, mieszka tu 1/3 wszystkich mieszkańców Bornholmu (15 tys. osób), jest Centrum administracyjnym wyspy ale też miasteczkiem o pięknej architekturze, mimo zniszczeń jakich w 1945 r. dokonali tu czerwonoarmiści. Średniowieczny fragment miasta koło kościoła św. Mikołaja, wąskie brukowane uliczki, chałupy z pruskiego muru, małe, pomalowane na żółto, białe lub czerwono kamieniczki, mnóstwo kawiarenek, restauracji, wszechobecne kwietniki – robią bardzo miłe wrażenie.

### Wędzony śledź w Hasle

Hasle – położone na zachodnim wybrzeżu niespełna 2000-letnie miasteczko, jest jedną z najstarszych osad na wyspie, po raz pierwszy jego nazwa została wymieniona w 1149 roku jako miejsce targowych spotkań kupców. Obecnie jedną z największych jego atrakcji są wędzarnie ryb. Wędzony śledź – pycha! A koło starego cmentarza znajdziemy kamień



runiczny, jeden z wielu jakie można zobaczyć na Bornholmie. Tuż po wyjechaniu z miasta, wracając na trasę rowerową miniemy kilkanaście olbrzymich elektrowni wiatrowych, które jakoś dobrze wpisują się w ten krajobraz, mimo swoich imponujących rozmiarów.

Podróż promem ze Świnoujścia na Bornholm do portu w Rønne trwa lekko ponad 5 godzin, koszt od 300 zł za osobę plus samochód (przy dwóch osobach i samochodzie osobowym), rejsy w dniach 24 czerwca do 2 września odbywają się codziennie o godzinie 17:00, po 22:00 jesteśmy już na Bornholmie. Rejsowi na Bornholm towarzyszy promocja w taryfach Smart i Flex, dla każdego kto wynajmie dom Novasol, cena rejsu spada o 25%. Novasol na Bornholmie ma ponad 450 domów, które mają świetne położenie blisko morza, atrakcji turystycznych, są w pełni wyposażone, nie musimy się martwić o zabieranie sprzętu naczyni, ulubiony przez Polaków grill także znajdzie się na miejscu.



## Najdziwniejsze atrakcje turystyczne



Pragniecie wybrać się na niezapomniane wakacje? Pełne niesamowitych i oryginalnych atrakcji? Nic prostszego, przejrzyjcie naszą listę miejsc, które być może urzekną Was swoim unikalnym charakterem. Które z nich najchętniej byście odwiedzili?

### MUZEUM ZUPEK CHIŃSKICH W JAPONII

Kultowe zupki, które nie raz ratowały życie studentom doczekały się własnego muzeum. Momofuku Ando Instant Ramen Museum znajduje się w Ikedzie w Japonii (nie każdy wie, że to danie instant wynaleziono w kraju kwitnącej wiśni) oddaje cześć nie tylko samym zupkom, ale także ich wynalazcy, Momofuku Ando. Największą atrakcją muzeum jest wierna replika szopy, w której Momofuku stworzył zupkę. W muzeum możecie zobaczyć inne produkty instant z całego świata, a także udać się na degustację. Jedno jest pewne, że ta wyprawa będzie smakowita.



## CARHENGE W USA

Jeśli podobał się Wam słynny Stonehenge, to być może do gustu przypadnie Wam również bardziej współczesna wersja kamiennego kręgu. W 1987 roku artysta z Nebraski, Jim Reinders stworzył nowoczesną konstrukcję składającą się z 38 klasycznych, amerykańskich samochodów.

## REZERWAT GNOMÓW W ANGLII

Na około 4 akrach mieści się nietypowy rezerwat, w którym możecie trafić na... figury przedstawiające gnomy i wróżki. W parku poznacie całą historię krasnali ogrodowych oraz obejrzyjecie aż 250 gatunków dziko rosnących kwiatów. Skusicie się na tę wyprawę?

## ŚWIĄTYNIA SZCZURÓW W INDIACH

Jeśli myśleliście, że w Indiach swoje świątynie mają wyłącznie krowy, to byliście w błędzie. Koniecznie musicie się wybrać do Karni Mata Temple, czyli Świątyni Szczurów, którą wybudowano około 1400 r. Hindusi wierzą, że 20 tysięcy szczurów żyjących w świątyni to bliscy bogini Karni, której poświęcono to miejsce. Szczury nazywane są “małymi dziećmi” i codziennie otrzymują nasiona, mleko i kokosy.

## MARKET THEATRE W USA

Dość niekonwencjonalnie prezentuje się mur teatru w Seattle, który oklejony jest zużytym gumami do żucia. Niektóre z nich „zdobią” ścianę od 20 lat. Jak zaczęła się ta niechlubna tradycja? Podobno miłośnicy teatru długo oczekujący w kolejce po bilety żuli gumy, po czym przyklejali je do ściany. Niektórzy nawet układali z nich wzorki! To dopiero sztuka! Więcej informacji znajdziecie na [morethanblog.pl](http://morethanblog.pl)

# KUCHNIA POLSKA

tradycja - smak - współczesność

Zachwycająca kombinacja smaku  
i tradycyjnej polskiej sztuki kulinarnej



**Zapraszamy do Restauracji Ibiza**

ul. Główna 100, Ludwikowice Kłodzkie, tel. 746604001